

Pieśń
Zwycięska

Pieśń
ZWYCIĘSKA

Pieśń ZWYCIĘSKA



PRACA ZBIOROWA

WYDANO Z OKAZJI JUBILEUSZU 35-LECIA TOWARZYSTWA ŚPIEWACZEGO
»HALKA« w BYTOMIU (1913—1948)



78n(438)

Pieśni

~~1988~~

904 5

78n(438)

ZBIORY ŚLĄSKIE



Akc VI Nr 18/60/62/C



Gen. Dyw. Aleksander Zawadzki
wojewoda śląsko-dąbrowski

*Powiedzieliśmy sobie niedawno, że
śląsk pracuje pełną parą, że uczy się,
jak się jeszcze nigdy nie uczył, że śpiewa
jak jeszcze nigdy nie śpiewał.*

*To pieśń zwycięska Ludu Śląskiego,
wyzwolonego z wielowiekowej niewoli ger-
mańskiej.*

*Z tą pieśnią 3-milionowe społeczeństwo
Województwa Śląsko-Dąbrowskiego niesie
i będzie niosło w narastającym tempie
swoje wkłady istotne w dzieło odbudowy,
dobrobytu i kultury swej Polskiej Ojczyzny.*

A. Zawadzki.

Powiedzieliśmy sobie niedawno, że Śląsk pracuje pełną parą, że uczy się, jak się jeszcze nigdy nie uczył, że śpiewa jak jeszcze nigdy nie śpiewał.

To pieśń zwycięska Ludu Śląskiego, wyzwolonego z wielowiekowej niewoli germańskiej.

Z tą pieśnią 3-milionowe społeczeństwo Województwa Śląsko-Dąbrowskiego niesie i będzie niosło w narastającym tempie swój wkład istotny w dzieło odbudowy, dobrobytu i kultury swej Polskiej Ojczyzny.

(—) A. Zawadzki

Pieśń Zwycięska!

W 1913 roku, kiedy w Bytomiu powstało Towarzystwo Śpiewacze „Halka“, na Górnym Śląsku — tak wtedy jeszcze z niemiecka nazywano Opolszczyznę — istniała jedna tylko pieśń, oddająca trud walki ludu śląskiego, a będąca powszechnie śpiewaną. Była to pieśń tragiczna, jak dola Polaków na Śląsku, pieśń:

„Długo Śląsk nasz ukochany . . .
... przez obcych wzgardzony . . .
... przez swych zapomniany . . .“

Melodia była smutna, gorzka, ale buntownicza. Kraj wiekowej krzywdy, polski, prapolski Śląsk wołał głosem górników, robotników i wiejskiej biedoty o swe prawo do Polski.

Kiedy Niemcy legły pobite po I-ej wojnie światowej, Ślązacy chwycili za broń. Trzy śląskie powstania udowodniły, że lud polski potrafi walczyć o swe prawa. Byłyż to przeciw pierwsze ludowe powstania w dziejach Polski. Nie szlachta prowadziła — ta się zgermanizowała dawno — lecz walkę prowadzili górnicy, robotnicy i wiejska biedota. Otucha weszła w ludzi i wtedy to powstała druga pieśń ludowa, oddająca trud walki ludu śląskiego, pieśń powszechnie śpiewaną:

„Do bytomskich strzelców
Chłopców zaciągają . . .“

W roku 1923 — Towarzystwo Śpiewacze „Halka“ w Bytomiu obchodziło wtedy swe dziesięciolecie — piosenka o „bytomskich strzelcach“, choć nie w całości spełniona, dodawała nadziei, że przyjdzie dzień, kiedy znów w Bytomiu maszerować będą polscy chłopcy i znów walczyć będą z bronią w ręku przeciw tej krzywdzie, która polski Śląsk podzieliła na Śląsk wolny i niemiecki.

Te lita popowstańcze nie były łatwe dla Opolaków. Trudno śpiewać ze zdławionym bólem gardłem. Na Opolszczyźnie toczyła się dalej walka. Powstał Związek Polaków w Niemczech. Odrodził się Związek Polskich Kół Śpiewaczych. Na przekór niedoli gromadzili się znów ludzie na zebraniach, a

każde narady otwierano i zamykano pieśnią. Znaczenie pieśni w walce ludu Opolszczyzny było ogromne. Wspólny śpiew łączył ludzi silniej, niż słowa wypowiedane, które trzeba było ogłędnie dobierać, boć wróg wszędzie podслуchiwał. Nadzieja zwycięstwa, nadzieja, iż — jak to mówił na Kongresie nasz Arka Bożek — „raz się przecie tej sprawiedliwości doczekamy“, ujawniała się gorącością wspólnego śpiewu. Ludzie czuli, jak pieśń wspólna ich łączy. A jednoś walczącego ludu, to najpewniejsza droga zwycięstwa.

W roku 1933 — wtedy Towarzystwo Śpiewacze „Halka“ w Bytomiu obchodziło już dwudziestolecie swego istnienia — lud polski Opolszczyzny zjednoczony był już ze wszystkimi Polakami w Niemczech. I z tymi z Westfalii i Nadrenii i z tymi z Wrocławskiego i Ziemi Polabskich i z Krajny i z Babimojszczyzny i z Warmii i z Powiśla i z Mazur. Wspólna walka i pieśń wspólna łączyła Polaków z pod znaku Rodła.

Jesienią 1932 r. pojawiła się pieśń nowa, krótka, jak żołnierskie zawołanie, zapowiadająca zbliżające się zwycięstwo. W ciągu kilku miesięcy była śpiewana przez całe walczące w Niemczech Polactwo. Pieśń nosiła nazwę „Hasło Polaków“:

„I nie ustaniem w walce,
Siłę słuszności mamy!
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy!“

Nowa pieśń, jak dwie poprzednie równie powszechnie śpiewana, wywodziła się również ze Śląska. Napisał ją młody, dwiętnastoletni syn śląskiej ziemi na dziesięciolecie Związku Polaków w Niemczech. Był to wiersz okolicznościowy, zamówiony przez zarząd Związku. Wiersz liczył czterdzieści jeden zwrotek czterowierszowych. Zarząd Związku orzekł, że wiersz jest bardzo zły, tylko jedna — ostatnia — zwrotka nadaje się do druku i do śpiewu. Synek — poeta oburzył się na to i nie chciał, by z jego nazwiskiem łączono małeńki urywek jego

„wielkiego“ poematu. Tak się też stało. *Hasło Polaków*, wydrukowane po raz pierwszy w grudniu 1932 r., ukazało się bezimiennie. I jak to zwykle bywa, bezimienna pieśń chwyciła serce ludu i rozśpiewała potężnie. Ten historyczny już szczegółik przypominam poto, aby nie łączono nigdy *Hasła Polaków* z czyimś nazwiskiem. Pieśń ta, jak każda pieśń ludowa, powstała przypadkowo, a swój zwycięski dźwięk i treść otrzymała dopiero przez bojowy śpiew ludu Nadodrza w najcięższych latach walki. Proste, niewyszukane słowa *Hasła* uświęcone zostały krwią. Oto jesienią 1939 r., kiedy Gestapo zagnała do więzień opolskich działaczy, w czasie przesłuchów, pragnąc złamać ich hart, kazano im śpiewać

„*Hasło Polaków*“
a za każde słowo
bito do krwi.
Czternaście uderzeń bestialskich
za czternaście polskich słów!

Taki był los pieśni opolskiego ludu. Słowa spływały krwią. Nie po raz pierwszy. Kwią spłynęła pieśń: „Długo Śląsk nasz ukochany...“ i pieśń „Do bytomskich strzelców...“ i — nie mogło być inaczej: za wolność płaci się krwią — *Hasło* walczącego Polactwa.

A jednak mimo krzywd i krwi pieśń opolskiego ludu zmieniła się w pieśń zwycięską! Wiosną 1945 r. odżyły nawet naj-

starsze śląskie pieśniczki, zapisane przed stu laty przez Glogera:

„We Wrocławiu na ryneku jadą wojacy...“
i druga
„Jadę, jadę do Berlina, szablczkę toczę...“

Polscy wojacy przejechali przez Wrocław i dojechali do Berlina. W nocy z 1-ego na

2-ego maja 1945 roku żołnierze Pierwszej Armii Polskiej gen. Popławskiego, walczący wraz z zwycięską Armią Radziecką, zatknęli sztandar biało-czerwony na zdobytej przez nich Kolumnie Zwycięstwa, słynnej Sieges-säule, w sercu Berlina, w Tiergartenie.

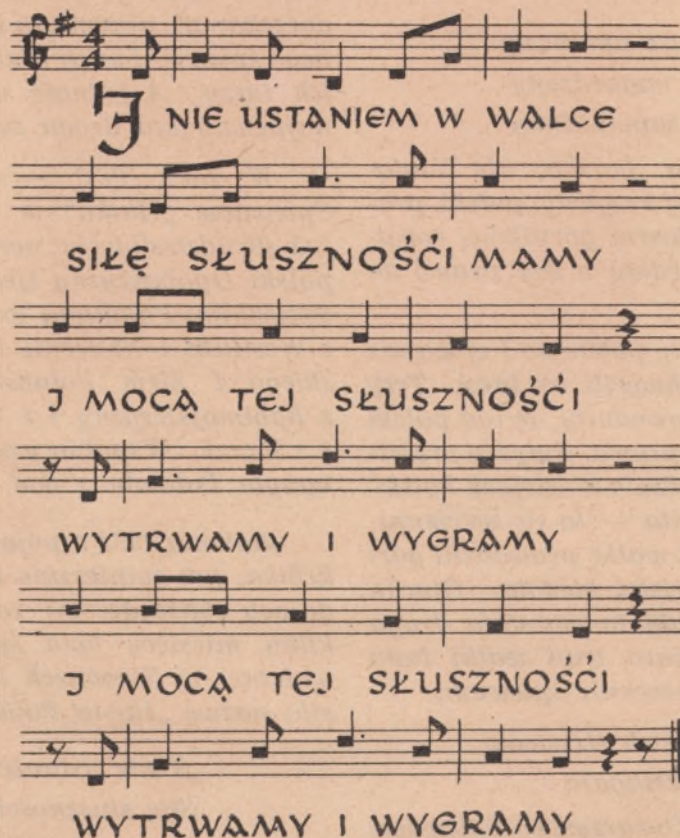
A w kilka dni później legła w gruzach potęga przemocy niemieckiej. W całym świecie biły dzwony radości. A w Polsce aż po Odrę i Łużycką Nysę rozbrzmiała pieśń nieśmiertelna, pieśń zwycięska:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy!“

Śpiewał tego dnia pieśń tę i cały lud śląski, od wieków po raz pierwszy cały w Rzeczypospolitej. I tego dnia stało się jasne, iż wszystkie nasze śląskie pieśni, krwią omyte, były przecież tylko poło śpiewane, aby nadszedł ten dzień, w którym wolni wśród wolnych możemy odgła śpiewać ze wszystkimi Polakami Pieśń Zwycięską Narodu polskiego: — Polski Hymn Narodowy.

To się stało.

HASŁO



Pieśń — Czynniki zespolenia narodowego

Śląsk Opolski jest jedną z najstarszych dzielnic polskich, z których wzięła przed tysiącem lat swój początek organizacja jednolitego państwa polskiego. Znalazłszy się od kilku już wieków pod zaborem niemieckim, ludność śląska nie straciła jednak swego narodowego charakteru, kulturę polską przechowała w tradycji i w obyczaju, a przede wszystkim w polskiej mowie, w polskim śpiewie kościelnym i świeckim.

Dzisiaj, po wiekach, powraca w naszej polityce państwowej dawna tradycja piastowska, tradycja państwa, ciążącego swoim naturalnym rozwojem na zachód. I znowu tak, jak niegdyś, te prastare ziemie polskie, które dziś słusznie nazywamy Ziemią Odzyskanymi, stanowią jedno z najważniejszych fundamentów nowej demokratycznej Rzeczypospolitej. Wśród tych zaś ziem, ziemie Śląska Opolskiego są jedną z najważniejszych pozycji przede wszystkim dzięki swej zwartej i świadomej masie ludności polskiej pochodzenia miejscowego.

Ta ludność miejscowa żyje się dzisiaj z organizującym się nowym dla niej własnym państwem i z ludnością polską z głębi kraju, która na Śląsk licznie przybyła. Proces zespolenia wewnętrznego obu tych grup ludności jest rzeczą pierwszorzędnej znaczenia, jest koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju Śląska Opolskiego i poszczególnych jego mieszkańców, tak miejscowych, jak i repatriantów. Chodzi o to, aby te grupy ludności o różnorodnym pochodzeniu dzielnicowym nie tylko żyły obok siebie, ale aby żyły ze sobą, aby się łączyły w zwarte jednolite społeczeństwo. Jest to szczególnie ważne wobec zewnętrznego niebezpieczeństwa niemieckiego, które zostało dziś wprawdzie odsunięte dalej i osłabione, ale nie zostało nieodwołalnie zniszczone na wieki. Zespolenie wewnętrzne ludności polskiej na zachodzie państwa jest koniecznym

warunkiem naszej siły w obliczu tego zewnętrznego niebezpieczeństwa.

Zespolenie to nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza w związku z szeregiem krzywd osobistych, których ofiarą padli na skutek wojny tak ludzie miejscowi, jak i napływowi. Nieszczęście osobiste nie jest dobrym doradcą, nie jest przyjacielem zgody i zrozumienia wspólnego interesu. Widzimy wszyscy przykłady tej prawdy. Ale widzimy także, że mimo ogromnych zniszczeń wojennych na Śląsku, mimo ogromu wszelkich osobistych klęsk i niepowodzeń, zaczynają się pojawiać coraz liczniejsze jaskółki porozumienia. Dzieci repatriantów, urodzone na Śląsku, nie będą już napewno znały żadnej różnicy ze swymi rówieśnikami z rodziców miejscowych. To wyrównanie nastąpi, bo nastąpić musi, bo jedni i drudzy są Polakami i wiedzą o tym, że są Polakami.

Czas będzie dla Polski pracował. Nie można jednak wszystkiego zostawić samemu czasowi. Idzie nie tylko o sam fakt zespolenia ale i o tempo tego procesu. Dlatego potrzebny jest zorganizowany i świadomy wysiłek po stronie całego najlepszego aktywu polskiego z obu grup ludności.

Wysiłek ten powinien iść w pierwszym rzucie w kierunku pogłębienia współżycia w tych wszystkich wzorach życiowych, które zawsze były objawami polskości. Jest to mowa polska, obyczaj ludowy, oraz muzyka i śpiew. Są to wszystko narzędzia pracy zespalającej.

Pieśń była zawsze najgłębszym naturalnym wyrazem polskości duszy ludowej naszych kresów zachodnich. Niech i dziś będzie — mówiąc słowami Adama Mickiewicza — „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty”, niech da świadectwo tej prawdzie, że Naród Polski jest jeden, że Naród Polski jest wielki i nieśmiertelny.



W Opolu

Utwór zrodzony w walce z Niemcami przed rokiem 1939

*Na rynku, pochylonym ku rzece mej – Odrze
Oddycham słowem żywym pośród braci moich.
Mowy codziennej słucham i dziwnie mi dobrze,
Chociaż obcość szyldami miasto niepokoi.*

*Wiem: – jak ryby po piasku, ciągnięte w wiecierzach
Schnie na szyldach mój język w obcym alfabecie.
I wiem: – o ślad mój tutaj fala wciąż uderza,
Zalewa go w dzień każdy i milcząco gniecie.*

*I to wiem, że zburzono wszystko, co nad ziemię
Mową moją wołało na Boże świadectwo.
Kamieniom wołającym kazano oniemieć.
W mur obcy zamknięto mej wieży kalectwo.*

*A jednak widzę Polskość. Wszędzie, wszędzie, wszędzie,
Sercu bliskim jest miasto, skądciś bardzo znane.
W uszach dźwięczy Opolskość, jak chobre orędzie,
I wszystko tu jest moje, nic nie zapomniane.*

*Moim jest to miasto w szaty przybrane obce.
O, nie zrzeknę się ciebie, ani nie wyrzeknę.
Choć spod bruku wydrapię me opolne kopce
Przywalone czarnym dziejów czarnych wiekiem.*

*A ziemię tę roztworzę, by wszyscy widzieli
Czyje w tobie tkwie ziarno, a co pustym kłosem,
I poprzez krzykot cudzej buńczucznej niedzieli
Dzień powszedni słowami polskimi rozgłoszę.*

*Moim jesteś Opole. W tobie słowo moje!
Słowo niezwykłe, jak wszystko, co polskie.
– Oto na ziemi Ojców słowem żywym stoję! –
Miasto moje – Opole – jakżeś ty opolskie.*

Edmund Osmańczyk

Pieśń ludowa na Śląsku

Gdy Tadeusz Czacki, Hugo Kołłątaj i ks. Paweł Woronicz pod koniec wieku osiemnastego w rocznikach Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zwrócili uwagę na doniosłe znaczenie zwyczajów i pieśni ludowych i wezwali naukowców polskich do zbierania tychże skarbów literatury ustnej, nie tylko na ziemiach Kongresówki, Wielkopolski i Małopolski, lecz równocześnie na Ziemi Śląskiej zainteresowano się tymi skarbami, spisywano je i podawano do wydawnictw. Już w numerze czwartym „Nowego Pamiętnika Warszawskiego” w r. 1801 ukazał się obszerniejszy artykuł nieznanego autora (prawdopodobnie Jerzego Samuela Bandtke’go) p. t. „Opis obrządków weselnych wieśniaków na Śląsku”, w którym podano także śląskie pieśni weselne.

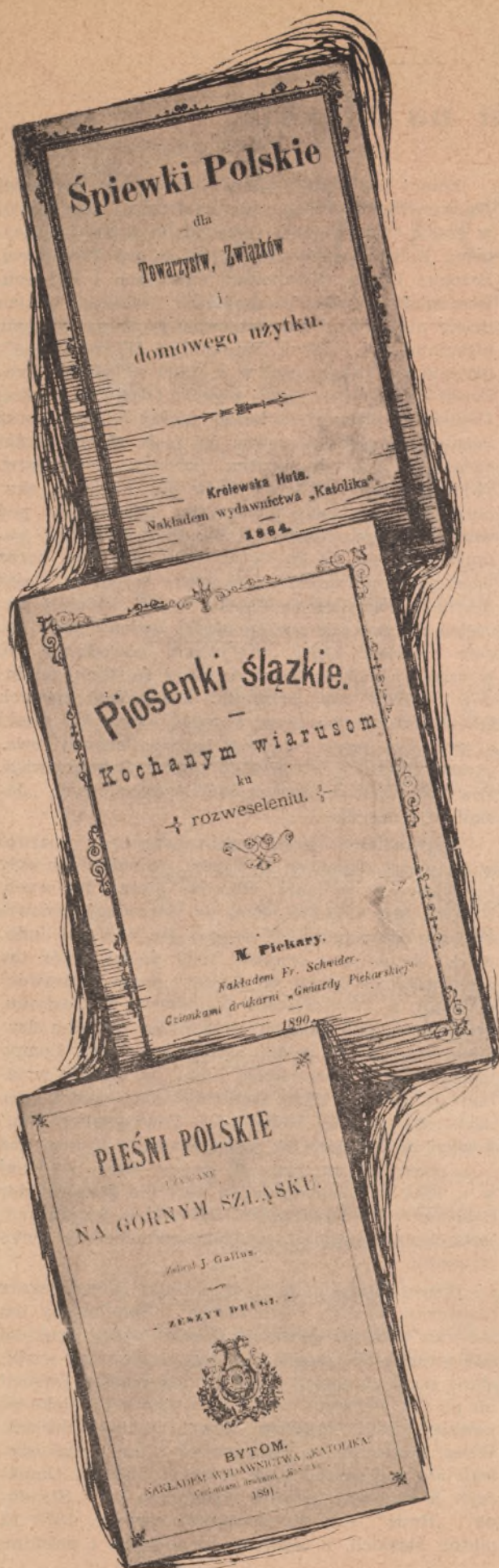
Chociaż dawno przedtem już zbierano i wydawano drukiem pieśni religijne czy to w kancyonalach, pastorałkach, kantyechkach i modlitewnikach, w większej części należące także do pieśni ludowych, to jednakże celem tych zbiorów i wydań nie było zachowanie pieśni ludowych dla przyszłych badań względnie dla przechowania tychże dla potomności jako skarbów literatury ludowej. Zbierano i wydawano je do użytku religijnego. Do takich należą liczne wydania i w rękopisach zachowane większe zbiory pieśni dla organistów oraz liczne mniejsze zbiory pieśni religijnych dla pątników.

Dziwi się ksiądz (Jan Kudera), wspominając w broszurce pt. „Polska pieśń nabożna na Śląsku” o „najstarszym” zbiorze melodii do pieśni, znajdujących się w książce modlitewnej, ułożonej przez J. Kotzolta, drukowanej w Pruszkowie 1823 r., że nie odnaleziono starszych zbiorów i podaje, że trudno powiedzieć, czym się przedtem organiści na Górnym Śląsku przy granicy wyręczali. Stwierdzonym jest, że organiści oprócz chorałów, wydawanych w Wielkopolsce i Krakowie, mieli zbiory pisane. Znany jest między innymi „Zbiór Pieśni Calorocznych”, należący w roku 1811 Janowi Mordanowi, organiście w Tworogu a w roku 1821 przypisany organiście J. Damrottowi w Warszowicach (stron 646). Każdy organista miał, jeżeli nie pozaśląski, to swój własny rękopiśmienny zbiór pieśni. Natomiast liczne były drobne druk w formacie 16-ki a nawet 24-ki, zawierające teksty do Matki Boskiej Piekarskiej i Częstochowskiej oraz pieśni na cały czas roku. Lud śląski nie był bez drukowanych pieśni nabożnych a w wielu domach były pieśni ręcznie pisane. Od połowy wieku XIX-go, gdy powstały drukarnie polskie Heneczka w Piekarach Śląskich i Nowackiego w Mikołowie, wyszło tyle drobnych a częściowo większych zbiorów pieśni religijnych, że dziś nie będzie przesadą, jeżeli ilość różnych takich wydań na Śląsku oszacuje się ponad tysiąc. Rozwój pieśni religijnej, obejmującej przeważnie religijną pieśń ludową, wzmógł się tak bardzo, że co do ilości posiadanych pieśni przewyższa inne ziemie Polski.

Zbiory świeckiej pieśni ludowej w pierwszej połowie wieku XIX-go nie są liczne. Na Śląsku w czasie tym nie wiele wychodziło polskich czasopism. Książki wychodziły drukiem we Wrocławiu, Brzegu, Opolu, Raciborzu, Gliwicach i Bytomiu, lecz książkowych wydań pieśni świeckich w tym czasie nie było. Poza wspomnianymi na wstępie pieśniami w „Nowym Pamiętniku Warszawskim”, ukazało się kilka pieśni w r. 1829 w „Gońcu Krakowskim”. Były to pieśni z okolic Olawy na Śląsku. Dopiero w drugiej połowie wieku XIX-go coraz liczniej poczęły ukazywać się małe zbiory pieśni świeckich, a to do użytku polskich towarzystw, zwłaszcza licznych Towarzystw św. Alojzego, skupiających młodzież, towarzystw robotników pod wezwaniem św. Józefa i Kółek Polskich. Około początku wieku XX-go wychodziły drukiem coraz liczniejsze śpiewniczki z bogatym wyborem pieśni dla ludu polskiego na Śląsku, wśród których naczelną miejsce zajmuje śpiewnik, wydany przez Józefa Gallusa, który miał takie powodzenie, że w czasie lat około 20-tu doczekał się 6-ciu nakładów. Każdy rok przynosił kilkanaście nowych śpiewniczków, rozechwytywanych przez lud śląski a zwłaszcza przez członków bardzo licznych towarzystw młodzieży katolickiej, śpiewu, Sokoła, związków robotniczych, towarzystw wycieczkowych „Jaskółka” i innych.

Wspomniane śpiewniczki przynosiły bardzo wiele pieśni ludowych ze Śląska, jednakże nie były to właściwe wydania zbiorów pieśni ludowych. Chociaż już Józef Lompa w pierwszej połowie XIX-go wieku posiadał własny zbiór pieśni ludowych, obejmujący przeszło 1000 pieśni, zbiór ten nie doszedł do druku, bo niestety przepadł prawdopodobnie w Towarzystwie Naukowym w Gostyniu, które otrzymało go w r. 1844 celem wydania drukiem. Pojedyncze pieśni ludowe ze zbioru Lompy ukazały się w „Przyjacielu Ludu” w Lesznie w latach od 1837 do 1840. Robert Fiedler, pastor międzyborski, przesłał również do Towarzystwa Naukowego w Gostyniu 50 pieśni własnego zbioru, lecz i ta przesyłka zginęła. W pracy swej, wydanej w r. 1844 pt. „Bemerkungen über die Mundart der polnischen Niederschlesier” (Uwagi o języku polskich Dolnoślązaków), wydrukowano niestety tylko 20 pieśni.

Więcej szczęścia miał dr. Juliusz Roger, lekarz nadworny księcia raciborskiego. Zamiłowany ten zbieracz polskich pieśni ze Śląska wydał drukiem 546 pieśni z 300 melodiami. Jest to pierwszy wielki zbiór polskich pieśni ludowych na Śląsku. Zwrócił on po raz pierwszy uwagę na bogactwo i piękność polskiej pieśni Ślązaków. Nawet Niemcy (Erbrich, Weiss, Hoffmann v. Fallersleben i inni) rozkoszowali się pięknnością tych polskich pieśni i tłumaczyli je na swój język w wydaniach pt.: „Straduna”, „Ruda”, itd. Wyszło nawet około r. 1870 12 pieśni śląskich, z tekstem niemieckim i polskim,



w tłumaczeniu przez Hoffmanna v. Fallerslebena i w opracowaniu na fortepian przez Schletterera. Dziełko to dedykowane jest Amalii, księżnej na Raciborzu.

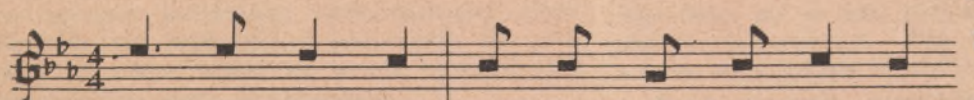
Zbiory pieśni ludowych nagromadzone przez Jana Kupca z Łąki, Karola Miarkę, Adolfa Hytrka, ks. Przywary, w większej części również zginęły. Zachowały się tylko te pojedyncze, które wydrukowane zostały w „Oświacie” poznańskiej, w „Bajkach” Kupca i różnych innych wydawnictwach na Śląsku i poza Śląskiem. Sporo pieśni ludowych, zebranych przez Lucjana Malinowskiego, wyszło drukiem w wydawnictwach Akademii Umiejętności w Krakowie.

Wspomnieć tu wypada o nielicznym zbiorze pieśni śląskich, zebranych przez największego zbieracza pieśni całej Polski, Oskara Kolberga. Z pośród jego pracy, obejmującej ponad 38 tomów pieśni, zwyczajów i innych opisów życia ludu wszystkich ziem Polski, najmniejszy tomik obejmuje Śląsk. Kolberg widocznie nie miał możliwości dłużej zabawić na Śląsku, bo byłby tu znalazł największą skarbnicę pieśni ludowej.

Najliczniejszym zbiorem pieśni z melodiami jest zbiór Łukasza Wallisa z Rozbarku, który obejmuje ponad 1300 pieśni. Melodie do tego zbioru w większej części spisał Feliks Musialik także z Rozbarku. Zbiór ten, przekazany Akademii Umiejętności w Krakowie w pewnej części także zaginął, lecz zachowane notatki zbieracza umożliwią uzupełnienie brakujących pieśni. Oprócz tego największego zbioru istnieje kilkadziesiąt zbiorów mniejszych różnych miłośników pieśni ludowych na Śląsku, jak np: ks. Londzina, dra Bystronia, Gallusa, Kędziora, ks. Niedzieli, Szczudły, Udzieli, Francuza, Mendel-Korytowskiej, ks. Szramka, Panieńskiej, Stońskiego i wielu innych.

Po objęciu Śląska przez Polskę w roku 1922 Akademia Umiejętności w Krakowie przystąpiła do wydania drukiem Śląskich Pieśni Ludowych. Ukazały się już dwa potężne tomy, obejmujące pieśni balladowe i miłosne. Wielką zasługę w tym ma zasłużony opiekun pieśni ludowej śp. ks. dr Emil Szramek, ofiara okupacji hitlerowskiej. Opracowanie melodii do pieśni i korektę nutową wykonał śp. profesor Stefan Stoński, część tekstową pieśni opracował mgr Józef Ligęza. Liczne dalsze tomy śląskich pieśni ludowych czekają na fundusze wydawnicze.

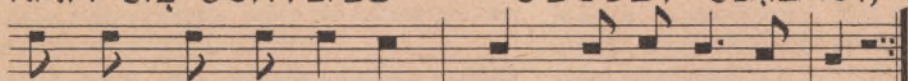
Mogłoby się zdawać, że pieśń ludowa na Śląsku już jest zebrana i spisana. Tak jednakże nie jest. Chociaż posiadamy tysiące zebranych pieśni, lecz jeszcze dalsze tysiące pieśni znajdują się w pamięci ludu. Dopóki i te nie będą spisane i zgromadzone, uzasadnioną jest obawa, że wiele pieśni zginie bezpowrotnie. A przecież warto zebrać wszystkie pieśni, odziedziczone po praojcach, by je zostawić przyszłym pokoleniom. Nie jedna bowiem pieśń nasza w opracowaniu na chór śpiewaczy lub na fortepian będzie użyteczna a poza tym stanowić będzie dowód, że pieśń śląska jest wartościową w treści tekstu i melodii oraz piękną, powabną i miłą. Pieśń ludowa wyszła z serca ludu, dla ludu powinna być zachowaną i do ludu powinna wrócić.



SŁONKO JASNE ZA TE CZARNE GÓRY



NAM SIĘ UCHYLIŁO UBODZY ŚLĄZACY,



ŚLĄSCY SZEREGOWCY ZNÓW IDĄ NA WOJNĘ

ZŁĄCZYLI SIĘ DO JEDNEJ BRYGADY

BO WIODŁO ICH SERCE

ABY OBSADZILI CAŁY GÓRNY ŚLĄZEK,

I JEGO GRANICE

TĘ PIOSENKĘ SKŁADALI POWSTAŃCY

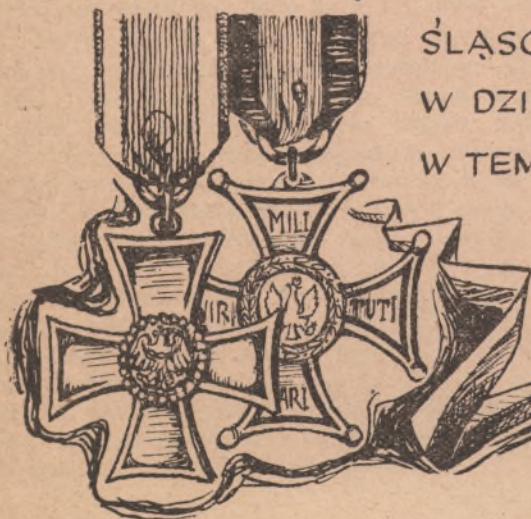
ŚLĄSCY SZEREGOWCY

W DZIEWIĘTNASTYM ROCZKU,

W TEM WIELKIEM POWSTANIU,

PRZY JASNYM

MIESIĄCZKU.



Polskie zwyczaje i cechy narodowe na Śląsku

Umiłowanie języka macierzystego oraz przywiązanie do pieśni, zwyczaju i obyczaju, jest miernikiem wartości każdego narodu. Z tych bowiem elementów składa się jego kultura i całokształt cywilizacyjny. Poszanowanie tradycji i kultywowanie zwyczajów, przejętych z pokolenia w pokolenie od ojców, dawało narodowi polskiemu nie tylko siłę wewnętrzną, ale także odporność przeciwko wszelakim zakusom wynaradawiającym ze strony złych i zakłamanych sąsiadów. A co więcej, dawało mu pełne poczucie kulturalnej równorzędności, niejednokrotnie zaś wyższości w odniesieniu do tych właśnie narodów, które się swoją cywilizacyjną wyższością tak często przechwalały.

Kiedy się z bliska przypatrywać będziemy naszym zwyczajom, to znajdziemy w nich bardzo wiele piękna, wzruszeń i głębokiej mądrości, których — śmiem twierdzić — bodaj żaden inny naród tak silnie nie wyraża i które całemu naszemu zbiorowemu życiu nadają własną cechę, przez co czynią go częścią niezbędną światowego dorobku.

Bodaj też żaden inny odcinek naszego narodowego życia nie daje takiej różnorodności obrazów, takiego czaru poezji i takiego subtelного odzwierciedlenia duszy ludu, jaki wyczuć można w zwyczajach polskich na przestrzeni kalendarzowego roku, czy to w dziedzinie obchodzenia świąt bożych czy też innych, związanych z życiem rodziny i społeczności. Ziemi i ludzie, na całej polskiej ziemi zasiedlali, wszyscy bez różnicy stanu, uczeni i prostacy, w żadnej bardziej, niż własnej obrzędowości, nie znajdują tak samorodnego i prawdziwego odbicia. Opisanie szczegółowe wszystkich tych cech jest ze względu na szczupłość miejsca niemożliwe, dlatego ograniczę się do jednego, dając w skrócie opis wesela górnośląskiego, jako że z tej ziemi pochodzę.

Po uprzednich między młodymi „Zolytach” (załotach) i odbytych za zgodą rodziców „Zrękowinach” (zaręczynach) ustala się termin weselnych godów. Na tydzień przedtem strojni druźbowie objeżdżają konno wieś i zapraszają, przestrzegając przepisowego ceremoniału, upatrzonych na wesele gości. W dzień ślubu wcześniej rano druźbowie pana młodego z jego starostą na czele, rodzicami i gośćmi, przy dźwiękach weselnej kapeli, udają się do domu „oblubienicy”. Dom, w którym się uroczystość weselna odbywa, oznaczony jest tak zwanym „Moikiem” (młodą sosną), wystrojoną kolorowymi wstążeczkami i umocowaną do wrót na wysokiej żerdzi. Przybyły na „wywódziny” starosta dobija się do zamkniętych drzwi domu, dopraszając o wpuszczenie weselnej gromady:

— „A kogoż to Pon Bóczek prowadzom i skąd?”
— pyta z poza drzwi ojciec młoduchy.

— A na to starosta: — „Śludzy Boży, z dalekiej podróży, umęceni srodze po dalekiej drodze, chcieliby uodpocąć w tym domu”.

— „Dyć gospoda jest pobok” — prawi ojciec — „tam se uodpocniemie i co ino chcecie, wszystko dostaniecie”.

Nie zbity jednak z tropu starosta suplikuje dalej: — „W waszym domu jest sam róża i uozdoba jego duża, my se przy niej siednyć chcemy i przy niej se uodpocniemy. Tóż prosimy, uotwierajcie z serca nom gościna dejcie”.

Kiedy wreszcie gospodarz domu zaprasza do izby przybyłych, zaczynają się targi, czyli obrzęd „Wykupu” młodej pani złotą monetą. Dialogi między przedstawicielami stron wygłaszane bywają w stylu bardzo kwiecistym, a opierają się one na wersetach biblijnych, które mają związek z sakramentem małżeństwa. Dla przykładu następująca oracja, wypowiedziana do młodego pana przez starostę młoduchy:

— „Tóż mosz sam panie młody dwa wioneczki, kiere wom wdycki przypominać majom miłość waszom, a tak jak uone związane som biołom wstążeckom, tak i święty Sakrament wos na cołkie życie połączy i dopóki żyć bydziecie, łączyć wos społem bydzie. — Zaś tak, jak świętemu Józefowi ze suchej gałązki wykwitnyła zielono latorośl, tak i ty panie młody bez tyn znak wchodzisz do stanu małżyńskiego. (Wręcza młodemu różdżkę). — A tak jak święto Weronika Jezusowi uobtarła uoblisce chustkom, tak i ty, kiedy ci sie pot przy robocie bydzie łoł z czoła, pamiętej na gorzko męka Chrystusa Pana. (Do panny młodej): — A ty dziolcho pamiętej, iże tak, jak ta św. Weronika, mosz uocierać pot z czoła męża i uoblisce jego drogie wdycki mieć w sercu. Zaś te trzy rogi chusteczki niech wom przypominajom Trójca Przenajświętszo, kiero bydzie swami aż do śmierci. — A w takiej miłości mocie se wzajemnie dopomagać, a żyjąc w zgodzie, dojdziecie do wiecznyj szczęśliwości, Amen”.

Kiedy „Zenich” ustami swojego starosty domaga się „kwiotka” (kwiatu w tym domu rosnącego), starosta „młoduchy”, przekomarzając się, wyprowadza z komory bądź nieletnie dziewczyniátko, lub też starą i najgrubszą we wsi babę, co po jednej stronie wywołuje zgorszenie, zaś po drugiej wesołość. Zniecierpliwiony wreszcie tym wszystkim pan młody kładzie na stole przepisowego dukata, zaś starosta oblubienicy oświadcza, że „złoto za złoto”.

po czym wprowadza do izby wystrojoną do ślubu pannę młodą.

Teraz z kolei drugi starosta wygłasza orację: — „Pozwól panie młody, że i ja pora słów do ciebie rzekną. Pon Bóg pedziół w raju do Adama: Nie dobrze jest żyć człowiekowi samemu, tóż uspiół go na trowie, wyjon mu ziebro z prawego boku i stworzył mu niewiastę. — Nie wyjon Pon Bóg kości z nogi Adama, coby mu żona miała być podnóżkiem, nie wyjon tyż z ręki, coby za męża pracowała, ale wyjon z prawego boku, a to skiz tego, żeby była lo niego przyboczną i prawą pomoćnicą. — Tak i ty panie młody, mosz żona swoją szanować, a jak tak bydzie, to i Pon Bóg bydzie ci błogosławił. Amen”.

W kolejności następuje teraz rzewna scena „Błogosławieństwa”. Młodzi klękają przed rodzicami, a dziękując im za wychowanie i wiano, proszą o błogosławieństwo. Druhny oraz drużbowie otaczają młodych nucąc:

O siadej, siadej kochanie moje,
Nie pomoże tobie płakanie twoje,
Miły Boże, mocny Boże,
Już koniki som na dworze
Zaprzężone som,

Jeszczej na wóz nie byda siodała,
Boch jeszcze Uojcom nie podziękowała,
Dziękują wom, Uojcze panie,
Dziś za moje wychowanie,
Z serca dziękują!

Teraz ojciec zwraca się rzewnymi słowy do młodych: — „Pamiętej kochany synu, że dzisiaj kończysz ze samotnym stanem, stowosz się głową domu i mosz być dobrym i starobliwym mężem i dej Boże, ojcem. Ty zaś córko pamiętej, że dobro żona, to głowy męża korona, uod biedy i gańby dom chroni, Bożego daru nie uroni, bo pamięto przestroga: że co mąż zwiezie wielkimi wrotami, to zło gospodyni wyniesie bez płoty. Oby wom Pan Bóg we wszystkim błogosławił, wspierół wos i bronil od wszystkiego złego! Amen”.

Po tej ceremonii następują wywodziny młodych na ślub do kościoła. Przedtem jeszcze rozrzewniona matusia panny młodej dyskretnie poda córeczce

małe zawiniątko, zawierające kawałek chleba, szczyptę soli oraz cukru i poleca, ażeby włożyła to sobie za stanik — „coby wom nigdy nie zabrakło”.

Kościelny ceremonial ślubny jest powszechnie znany, nie zawiera on prócz liturgicznych, innych ciekawszych momentów obrzędowych, zato tak zwane „Czepiny” mnóstwo takowych posiadają. I tak, kiedy to niewiasty zabierają poślubioną w swoje grono, sadzają ją na stole, rozplatają warkocze, zdejmują z gowy wianek, nakładając na jego miejsce czepiec. Młoducha broni się i zrzuca czepiec, ku zgorszeniu starszych niewiast, bo jej żal rozstać się z młódkami, które chodząc dookoła niej w płasach, rzewne, pożegnalne nucą jej piosenki. Dopiero matka kładzie kres tej scenie, wkłada na głowę poślubionej córeczce czepiec, upominając, że: — „trzeba go przyjąć, jako że przed ołtarzem ślubowała mężowi. Jużeś nie dziółcha a mężatka”.

Po tej tragi-komicznej scenie weselnicy otaczają młodych, nucąc pod adresem młoduchy:

Niech jej za to bydzie chwała,
Że se wionek uchwala,
Że go wdyczki pilnie strzegła
I pokusie nie uległa.

Niech jej Pon Bóg wynagrodzi,
Że w wioneku do dziś chodzi,
To i czepeca też ustrzeże,
Kiej jom mąż w czepiec ubierze!

Całość weselnego obrzędu uzupełniają pieśni oraz tańce, które mają swoje głębokie, symboliczne znaczenie.

Rzecz prosta, że fragmentaryczny ten opis, jak to już wyżej powiedziano, nie jest w stanie wy-czerpać obrzędowego bogactwa, jakie w sobie mieści choćby tylko śląskie wesele, nie mówiąc już o różnorodności innych zwyczajów, praktykowanych i obchodzonych na licznych ziemiach polskich. Fakt to niezaprzeczalny, że nawet te, które w niniejszym opisie znalazły swój wyraz, są dowodem narodowych cech polskich i wskazują źródło, z którego lud czerpie swoją moc oraz miłość i przywiązanie do wszystkiego, co mu w spuściźnie z pokolenia na pokolenie przekazali Ojcowie.



Jubilat — Weteran

Niemiecki najeźdźca w okresie największego nasilenia zorganizowanego terroru dobrze doceniał potęgę pieśni polskiej oraz znaczenie polskich stowarzyszeń śpiewaczych dla narodowego oblicza ludu śląskiego. W parze z szykanami i prześladowaniami ze strony władz i społeczeństwa niemieckiego szła na terenie Opolszczyzny kampania prasy niemieckiej przeciwko polskiemu ruchowi śpiewacemu. Kampanii tej przewodniczyły opolska „Oberschlesische Tageszeitung” i bytomska „Ostdeutsche Morgenpost”. Szczególnie redaktor naczelny bytomskiej „O. M.” Hans Schadewald nie zaprzestawał bić na alarm z powodu „grożącego niebezpieczeństwa”, domagając się „podjęcia kroków, zabezpieczających ludność niemiecką przed wpływem polskiego śpiewu”. Schadewald, jako hakatysta niemiecki, poznał potęgę pieśni polskiej, paraliżującą wysiłki niemieczyny w Bytomiu. Stąd bowiem, z Bytomia, od 1871 r. rozbrzmiewał śpiew polski i promieniowała idea pieśni polskiej na całą ziemię śląską. Już ks. Norbert Bończyk, nasz Homer Śląski, w ramach założonego przez siebie „Kasyna” a później również w „Towarzystwie Alojzjanów” powołał do życia na terenie Bytomia pierwsze zespoły śpiewacze. Pod koniec ubiegłego stulecia czynny tu był chór męski przy Towarzystwie Przemysłowców. Od roku 1908 pracowało z dużym powodzeniem mieszane towarzystwo śpiewacze „Jedność”, skupiające w swoich szeregach patriotów polskich z aptekarzem Michałem Wolskim na czele. Tu też, w ówczesnym „Domu Towarzystw Katolickich” 18 kwietnia 1910 r. zjazd przedstawicieli kół śpiewaczych całego Górnego Śląska uchwalił utworzenie „Związku Śląskich Kół Śpiewaczych” z siedzibą w Bytomiu. Występy śpiewacze „Jedności” i ożywiona działalność Związku tak spopularyzowały pieśń polską, że 23 lutego 1913 r. powołano do życia na Rozbarku dalszy chór — mieszane Towarzystwo Śpiewacze „Halka”, które przetrwało zwycięsko dwie wojny światowe, terror hitlerowski i niemieckie obozy koncentracyjne i w bieżącym roku obchodzi 35-letni jubileusz swego istnienia.

Towarzystwo „Halka” ruszyło do bezkrawego boju o polskość z chwilą założenia. Już w roku 1913 chór „Halka” uczestniczył w dwóch zjazdach: 8-go czerwca 1913 r. w Zadolu z pieśnią Wł. Fiereka „Polowanie” oraz 17 sierpnia 1913 r. w Józefce pod Piekarami. Nie było odtąd imprezy czy uroczystości polskiej w „Domu Narodowym Ul” czy też w strzel-

nicy bytomskiej, w której nie uczestniczyłby chór „Halka”. Towarzystwo zachowało swoją żywotność również w czasie pierwszej wojny światowej. Co prawda powołano wówczas do wojska prawie wszystkich członków męskich, co jednak druhnen naszym nie odstraszyło. Gromadziły się i ćwiczyły dalej w kółku żeńskim. W dniach 23 lipca i 6 września 1915 r. kółko to wystąpiło na imprezach z przedstawieniami amatorskimi.

Powoli wprowadzie ale nieprzerwanie, towarzystwo rozwijało się i podnosiło swój poziom. Kiedy w dniu założenia towarzystwo liczyło 23 członków czynnych, w roku 1914 było ich już 52, a na walnym zebraniu 28 marca 1919 r. stwierdzono 130 członków czynnych, uprawnionych do głosowania. Dnia 29 sierpnia 1920 r., w 10 dni po wybuchu II Powstania Śląskiego, „Halka” w ramach chóru okręgu bytomskiego na V Zjeździe Śląskich Kół Śpiewaczych w Katowicach w Parku Południowym (obecny Park Kościuszki) pod dyktando Alojzego Niewadomskiego śpiewała Feliksa Nowowiejskiego „Hymn Górnos Śląski”.

Nie sposób wyliczyć sukcesów, jakie odniosła „Halka” w latach po pierwszej wojnie światowej. O popularności towarzystwa świadczy m. in. fakt, że na walnym zebraniu 12 lutego 1921 r. stan członków czynnych wynosił 88 śpiewaków i 128 śpiewaczek. Nadeszła pamiętna wiosna 1921 r. Po daremnych dwukrotnych zrywach zbrojnych lud śląski jeszcze raz chwytł za broń. W nocy na 3 Maja wybuchł III i najkrwawsze Powstanie Śląskie. Nie brak w szeregach powstańczych śpiewaczek i śpiewaków „Halki”. Chór, aczkolwiek zmniejszony o tych, którzy z bronią w ręku poszli bronić sprawy, częstymi występami swymi podtrzymuje ducha bojowego w społeczeństwie bytomskim.

Również tym razem wola ludu śląskiego, uświęcona potokami krwi najlepszych synów Śląska, nie została uszanowana. Ziemię Opolską wraz z Bytomiem pozostawiono nadal w niewoli pruskiej. Rozszalał się niebywały terror, skierowany przeciwko Polakom i wszystkiemu, co polskie. Uciechl radosny gwar bujnego polskiego życia organizacyjnego. I „Halka” przestała odbywać swe lekcje. Większość działaczy polskich, w tym prawie cała inteligencja polska Opolszczyzny, schroniła się przed terorem do Polski. Ludzi małej wiary ogarnęła obawa, że Niemcom uda się rozwiązać na swoją korzyść problem narodowościowy na Śląsku. Pomylili się opty-

miści niemieccy i pesymiści z naszych szeregów. Lud polski na Opolszczyźnie zaczął się bowiem na nowo zrzeszać, na nowo tworzyć organizacje polskie. W grudniu 1922 r. powstała naczelna organizacja wszystkich Polaków, pozostałych w granicach Rzeszy Niemieckiej — Związek Polaków w Niemczech. Z wiosną 1924 r. również „Halka” wznowiła swoją działalność. Zebrania i ćwiczenia odbywały się początkowo w sali hotelu „Lomnitz” przy ulicy Gliwickiej, w którym uprzednio mieścił się Komisarjat Pdebiscytowy, później w świetlicy w gmachu „Katolika” przy obecnej ul. Roosevelta. W tym czasie zarządowi „Halki” udało się pozyskać na dyrygenta bardzo młodego jeszcze, ale zdolnego i zamiłowanego muzyka Henryka Tonderę. Odtąd powodzenie i popularność „Halki” wśród społeczeństwa bytomskiego, jej sukcesy, chwile radosne i smutne ściśle związane są z osobą wiernego dyrygenta. „Halka” odgrywa rolę kulturalnego pioniera bytomskiego oddziału Związku Polaków w Niemczech i innych organizacji polskich. Koncertuje w Bytomiu i nie bacząc na trudności i niebezpieczeństwa ze strony żywiołu niemieckiego, często wyjeżdża do okolicznych miejscowości, popisując się dobrym wykonaniem śpiewu chóralnego.



Henryk Tondera

Bogaty, artystycznie odtwarzany repertuar „Halki” wciągany jest w programy uroczystych zebrań organizacji, obchodów okolicznościowych, akademii z okazji świąt narodowych, zjazdów śpiewaczy i koncertów własnych towarzystw.

Tymczasem szowinizm niemiecki nie przebiera w formach i środkach w walce z polskością na Śląsku Opolskim. W dniu 25 marca 1928 r. w napadzie bojówek półwojskowej organizacji „Stahlhelm” na uroczystość kulturalno-oświatową Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w sali Pawelczyka na Rozbarku poturbowano również członków „Halki”. Na bestialstwa niemieckie polski Bytom odpo-

wiada wzmoczoną aktywnością swego życia organizacyjnego. Dnia 6 maja tegoż roku „Halka” uczestniczy w Gliwicach w I Zjeździe Konkursowym odrodzonego Związku Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim. Następują koncerty pieśni polskiej w Grzybowicach, Wieszowie, Stolarzowicach, Miechowicach i Bytomiu. O udziale „Halki” w uroczystości Moniuszkowskiej w Katowicach na Zielone Świątki 1930 r. m. in. z pieśnią „Jeszcze nasza wiara słynię...” dziennik „Polska Zachodnia” tak pisał: „Owacje, jakie publiczność śpiewakom z Śląska Opolskiego zgotowała, wywołały nastrój dramatyczny, wzruszający do łez wszystkich obecnych. Nic dziwnego, treść pieśni — ani wiary, ani mowy nigdy nie rzucimy — i najtwardsze serca poruszy”.

Czwarty Zjazd Związku Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim, który gościła u siebie „Halka” w Bytomiu w dniu 22 VI. 1930 r., przerodził się w olbrzymią na ówczesne warunki manifestację pieśni polskiej. W pochodzie, który przeszedł głównymi ulicami, niesiono 16 sztandarów, defilowało z górą 1500 śpiewaków oraz przygrywały dwie orkiestry dęte.

Szaleje terror niemiecki. Są ofiary, ale i zwycięstwa, godne ofiar. Dzień 8 listopada 1932 r. jest dniem historycznym nie tylko dla społeczeństwa bytomskiego, ale dla wszystkich Polaków w Rzeszy. Po wielu trudnościach otwarto w Bytomiu I-sze Polskie Gimnazjum w Niemczech. Część artystyczną uroczystości wykonała „Halka”.

Przejęcie władzy w Niemczech przez narodowy socjalizm w styczniu 1933 r. jeszcze bardziej zaostrza walkę narodowościową. Jakby na przekór hitlerowcom, wzmagają się niemal równocześnie i tętno życia organizacyjnego polskich organizacji i stowarzyszeń. W marcu uczestniczymy w obchodach „Wiary Ojców naszych”, organizowanych przez Związek Polaków w Niemczech, a w kwietniu śpiewamy na uroczystościach miejscowego hufca harcerskiego z okazji „Dnia św. Jerzego” oraz święconego. W maju 1933 r. poświęcamy obszerny „Dom Polski” przy ul. Gliwickiej, będący odtąd siedzibą miejscowych organizacji polskich. Uroczystość poświęcenia „Halka” uświetnia śpiewem chóralnym. Również w maju na uroczystym nabożeństwie w auli Gimnazjum Polskiego śpiewamy Mszę polską kompozycji Leona Kubiczy z Zabrze. Lato 1935 roku wypełniają dwie wycieczki oraz występy na mniejszych imprezach. W październiku 1933 r. po dłuższym przygotowaniu wspólnie z „Halką” wystawia miechowska „Lutnia” na scenie „Domu Polskiego” po mistrzowski widowisko ludowe pod tytułem „Żniwniok”. Korespondent opolskich „Nowin Codziennych”, donosząc o tym obchodzie na łamach swojego dziennika, napisał te słowa prorocze: „Przyjdzie czas, że „Żniwniok” nasz zejdzie z desek scenicznych znowu do wszystkich wiosek i tam jako wyraz wdzięczności po żniwach obchodzony będzie starym zwyczajem w mowie Ojców”.

Rok 1934 upływa pod znakiem wzmagającego się ucisku i terroru. Społeczeństwo polskie odpowiada na bezprawia zdecydowaną postawą i ofensywą kulturalno-oświatową. „Halka” nie daje się wyprzedzić w tej akcji. W pierwszym półroczu mamy do zanotowania aż 19 występów koncertowych w By-

tomiu i najbliższej okolicy. Punktem kulminacyjnym sezonu jest potężna manifestacja pieśni polskiej, połączona z II Zjazdem popisowym okręgu przemysłowego Związku Polskich Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego w Zabrzu dnia 9 IX. 1934 r. W konkursie śpiewaczym Zjazdu „Halka” zdobywa zaszczytne drugie miejsce. Latem 1935 r. Bytom jest świadkiem niespotykanego dotąd w rozmiarach i żywiołowości zjazdu Związku. Tak pięknego, barwnego i olbrzymiego pochodu polskiego, jaki przeszedł wtedy ulicami miasta, polski Bytom jeszcze nie widział, a po raz wtóry doczekał się dopiero w wolnej Polsce z okazji „Święta Pracy”. Niesiono kilkadziesiąt sztandarów i proporców z wszystkich zakątków Opolszczyzny. Maszerowały w pochodzie poza drużynami śpiewaczymi zespoły Związku Młodzieży Polsko-Katolickiej, grupy w strojach regionalnych, bytomski hufiec harcerski i delegacje pozostałych hufców harcerskich Opolszczyzny, zuchy, przysposobienie rolnicze, uczniowie Polskiego Gimnazjum itd. Manifestowaliśmy wobec świata, że „jesteśmy Polakami i tego żadna moc nie zmieni” i że „w walce wytrwamy i wygramy”. Dnia 21 maja 1936 r. „Halka” uczestniczy w podobnej manifestacji w Gliwicach, uzyskując w konkursie przy bardzo silnej konkurencji III miejsce.

Władze niemieckie w swej akcji germanizacyjnej likwidują nabożeństwa polskie, zastępują polskie nazwy miejscowości niemieckimi, pozbawiają pracy aktywnych członków polskich organizacji, nie zezwalają na publiczne obchody i uroczystości polskie, aresztują i osadzają w więzieniach wybitniejszych przywódców, szczególnie młodzieżowych. W programie tym leży też zakaz władz niemieckich urządzania uroczystości, związanych z setną rocznicą urodzin jednego z największych synów Ziemi Śląskiej, ks. Norberta Bończyka. Składamy hołd wielkiemu piewcy w ramach skromniejszej, ale nie mniej podniosłej uroczystości w salach „Domu Polskiego” w Bytomiu. Wykonawcą części artystycznej była „Halka”. Po wytężonej pracy w okresie zimowym 1937/38 i w miesiącach letnich, dnia 6 listopada 1938 r. „Halka” obchodzi uroczystości 25-lecie. Obchód zapoczątkowało nabożeństwo w auli Gimnazjum Polskiego. Po południu odbyła się akademicka w sali „Domu Polskiego”, na którą przybyło sporo gości, m. in. chór męski „Echo” z Katowic, chór męski z Zabrze i chór Gimnazjum Polskiego w Bytomiu. W dowód uznania owocnej pracy i wybitnych zasług „Halki” w krzewieniu polskiej kultury śpiewaczej, przedstawiciel Związku Polskich Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego wręczył towarzystwu imieniem Związku artystyczny nie wykonany dyplom. Pracującą od założenia dh. Filusową „Halka” wyróżnia nadaniem dyplomu uznania.

Półroczne zimowe 1938 i wiosna 1939 upływają pod znakiem intensywnej pracy organizacyjnej, mimo szykan i terroru niemieckiego. Społeczeństwo polskie nie daje się zgnębić, choć ukazują się już chmury wojenne na horyzoncie europejskim. Z chwilą wypowiedzenia przez Hitlera t. zw. „Paktu Przyjaźni z Polską” wiosną 1939 r., następuje koncentracja wojsk niemieckich wzdłuż granicy niemiecko-polskiej. Rozpoczynają się brutalne represje wobec organizacji polskich i wybitniejszych

przedstawicieli ruchu polskiego. Jeszcze nie było wojny, a już zaczęły zapełniać się Polakami niemieckie obozy koncentracyjne. Jednym z pierwszych polskich więźniów politycznych obozu koncentracyjnego Buchenwald stał się nasz dyrygent Henryk Tondera. Z chwilą wybuchu wojny Gestapo zaaresztowało wszystkich przywódców życia polskiego w Niemczech. Z samej tylko Ziemi Opolskiej osadzono w pierwszych dniach wojny polsko-niemieckiej w więzieniach i następnie w obozie koncentracyjnym w Buchenwald w Turynii 204 działaczy polskich. Okrutna wojna przerwała tętno życia wszystkich polskich organizacji. Przywódców pozbawiono wolności, mienie skonfiskowano, ogół uświadomionej ludności polskiej z braku miejsc w więzieniach i obozach postanowiono zlikwidować na miejscu za pomocą niesłychanego terroru. Osadzeni w obozach koncentracyjnych najbardziej doświadczeni w walce z niemiecką działacze, mimo stałego widma śmierci, nie przerwali konspiracyjnej pracy społecznej i służby Polsce. Ich wiara w ostateczne zwycięstwo, wolną i niepodległą Ojczyznę była niezachwiana. Zmieniły się tylko warunki i sposoby tej służby. Grupa Opolan w obozie koncentracyjnym Buchenwald od jesieni 1939 do wiosny 1945 r. była najbardziej zwartą i najlepiej uświadomioną grupą więźniów polskich. Niezapomniany jest pierwszy w ogóle w obozie polski obchód gwiazdkowy w 1939 r. na bloku 34. Wynędniali, wygłodniali, ledwo stojący na nogach, ale mocni duchem, śpiewaliśmy poza kolendami polskimi „Boże coś Polskę”. Oczywiście zważyliśmy, czy w pobliżu nie ma SS-manów. O ile orkiestra obozowa, przygrywająca maszerującym do pracy kolumnom więźniów, już od zimy 1939/40 grała również fragmenty z melodii polskich, to było to dziełem naszego dyrygenta Tondery, który, wkrciwszy się do pisania nut dla orkiestry, włączał tam niektóre melodie polskie, mimo że groziła za to kara śmierci. Fakt, że najbardziej znienawidzeni i prześladowani polscy więźniowie w obozie Buchenwald przydzielani byli niekiedy do robót lżejszych, przyjmowani byli do opatrunku i leczenia w „rewirze”, nie byli upośledzani w przydziale aprowizacji z kuchni obozowej, w „Bekleidungskammer” otrzymywali bieliznę a poza tym „po cichu” na bloku nadprogramowo jakąś sztukę bielizny cieplej, byli skreślani z list niejednego „transportu na wykończenie”, byli przesłuchiwani w „Politische Abteilung” w języku ojczystym przez tłumacza, który jako szczerzy patriota nie wahał się fałszować zeznań na korzyść rodaków, i wiele innych momentów — jest dziełem świadomej służby Polsce więźniów-Opolan. Z grupy 204 działaczy opolskich, wtrąconych jesienią 1939 roku do obozu, przeżyło wojnę zaledwo kilkudziesięciu. Ci, którzy ocalili, wrócili niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych do Polski i wszyscy bez wyjątku wprzęgli się do pracy nad odbudową Ojczyzny.

Nieczynne w czasie wojny organizacje polskie odżyły. Również „Halka” powstała do nowego życia. Pierwszym jej dyrygentem po wojnie był dyryktor i kompozytor śp. Stefan Marian Stoiński. Po śmierci jego wrócił do „Halki” przedwojenny dyrygent i przyjaciel towarzystwa, Tondera. Początkowo było trudno, teraz chór wraca już do siły i formy sprzed wojny. Świadczą o tym występy

„Halki” i jej popularność w społeczeństwie bytomskim. Pierwsze lata wolności przepracowaliśmy w czołówce akcji repolonizacyjnej. Obecnie praca idzie w kierunku pogłębienia znajomości polskiej kultury muzycznej i śpiewaczej, jej pielęgnowania, szerzenia i spopularyzowania w społeczeństwie.

Taka jest karta przeszłości Towarzystwa Śpiewu „Halka” w Bytomiu, jednego z kilkunastu towarzystw śpiewaczych Opolszczyzny z okresu panowania najeźdźcy niemieckiego. Niniejszy zarys historyczny zawiera tylko ważniejsze objawy życia organizacyjnego „Halki”. Wynika z nich, że istotną cechą przeszłości naszego towarzystwa i w ogóle śpiewactwa polskiego na Opolszczyźnie jest nie-

ugięta postawa wobec wroga, uporczywa i dzielna walka trwająca konsekwentna walka o polski stan posiadania na Ziemi Śląskiej, zawsze silna i niezachwiana wiara w słuszność sprawy, wiara w ostateczne zwycięstwo.

Ciągłość w pracy, upór w walce, bezgraniczna ofiarność w służbie dla Ojczyzny i ogromna wiara — oto znamiona 35-letniej drogi Towarzystwa Śpiewu „Halka” do zwycięstwa, do wolnej, niepodległej Polski Ludowej.

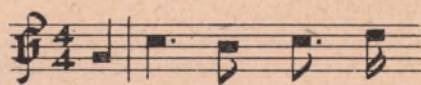
Cześć Wam, śpiewaczki i śpiewacy „Halki”!

Cześć Wam, Opolanie!

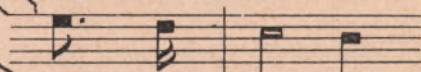


Piosenka

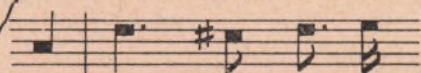
MŁODYCH



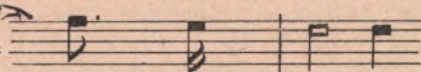
O JAKŻE SERCE



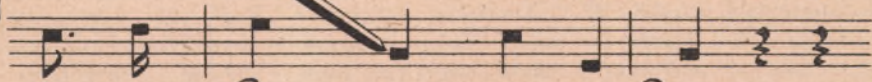
DUMNIE BIJE



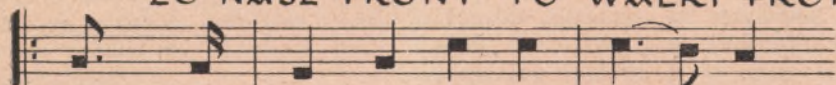
ŻE W NAS NARODU



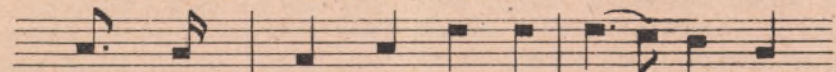
PRZYSZŁOŚĆ ŻYJE



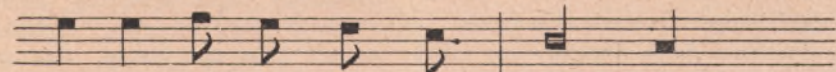
ŻE NASZ FRONT TO WALKI FRONT.



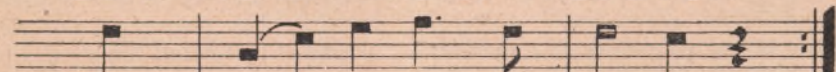
HEJ, KTO POLAK RAZEM Z NAMI



WALCZYĆ SERCEM A NIE ŁZAMI, HEJ,



IDZIE JASNA KADRA MŁODYCH



FRONT RODKA DO SWOBODY.



WIOSENNY WIEW...

Wiosna Ludów 1848 r. głębokim echem odbiła się o prastare ziemie piastowskie — śląskie. Kongresy, zjazdy, zgromadzenia we Wrocławiu, w Szczawnie Zdroju a później i w Bytomiu były dowodem, że myśl wolnościowa dla wielu dzielnic Polski tu się kształtowała. Po strasznej klęsce głodowej na ziemiach śląskich pojawili się emisariusze ruchu ludowego - polskiego a wynikiem ich pracy było podchwycenie przez lud śląski szczytnych haseł idących z zachodu, gdzie waliły się trony i padały przestarzałe formy ustrojowe. W ludzie śląskim, ciemniejącym i wyzyskiwanym przez wieki zakorzeniły się hasła wolności myśli, działania i człowieka i stały się najistotniejsze w największej zdobyczy ludu śląskiego, jakim była epoka odrodzenia narodowego, trwająca od roku 1848.

Rok 1848 rozbudził lud śląski do nowego życia. Podjęli pracę Lępkowski, Lompa, Smółka — później Miarka, ks. Damrot, ks. Szafranek, ks. Bończyk, dr. Rostek, Br. Koraszewski i setki innych, którzy na przestrzeni ostatnich stu lat pracowali dla ludu śląskiego, ludu polskiego, oddając wszystko dla niego. Oni to przez swe działania na odcinku polskiego życia publicznego kształtowali duszę i serce ludu, oni to swoim wysiłkiem rozbudowali szerokie życie organizacyjne dla ludu w postaci pierwszych organizacji robotniczych, górniczych, młodzieżowych, rolniczych, śpiewających, kobiecych, oni to założyli i postavili piśmiennictwo na Śląsku na wysokim poziomie i oni rozszerzyli czytelnictwo polskie na ziemiach śląskich do granic maksymalnych.

Byli to patrioci. Pochodzili z ludu i z nim byli związani. Wyrosła z nich rodzima literatura polska na Śląsku, polska poezja ludowa, która nie sięgała po laury geniuszów, ale za to szła z głębi serca polskiego, serca patriotycznego, oddanego zupełnie sprawie polskiej i sprawie ludu. Ludowy poeta śląski to robotnik, górnik, hutnik! Pracując kilofem w kopalni, młotem w hucie, czy orząc glebę praocjów — tworzył dla swego ludu skromne w słowach pieśni, ale bogate treścią doli i niedoli ludu śląskiego. Byli poetami ludowymi i księża, którzy w sutannie służyli swojemu ludowi. Byli jego synami, byli patriotami jak ks. Szafranek, pierwszy poseł polski wybrany w 1848 r. do parlamentu we Frankfurcie, który nie uląkł się kurii biskupiej we Wrocławiu, ale spełniał obowiązek wobec ludu z całym poświęceniem, byli nimi ks. Damrot, ks. Bończyk, ks. Skowroński a z innych, ks. Wajda, ks. Klimas, ks. Koziołek i wielu innych. Rozumieli w całej pełni obowiązek patrioty

wobec narodu, wobec ludu, z którego się wywodzili.

Wiosna Ludów dała Śląskowi okres odrodzenia narodowego. Wzrok po wiekach skierowano do Krakowa, do Polski. Tam siła pieśni polskiej dopełniała proces uświadomienia narodowego. Oto taki obrazek: Śląskie chłopię błądzi po rynku krakowskim i duma nad pięknnością Wawelu, pomników — duma. Wszystko to było a tam na ziemi rodzimej, na ziemi śląskiej, śpiewa się pieśń:

„Tam od Odry, tam od Warty
Biją głosy w świat otwarty —
Biją głosy, ziemia jęczy
Prusak polskie dzieci męczy.”

Smutnie stanął nad płytą Kościuszki, tam gdzie naczelnik ślubował wierność narodowi w sukmanie ludu swego a w tem, gdzieś, z oddali płynie melodia i słowa piosenki:

„Piękna nasza Polska cała...”

i nieświadomie usta zaczynają powtarzać słowa i śpiewać, bo i jego ziemia, Śląsk koehany, to ziemia polska, to Polska! I spadła łuska z oczu, poznał w sercu swoim i sercu ludu najlepszą opokę i zadatek przyszłości. W oczach jego zapał, łśni wiara w polskie jutro — wraca i z pokolenia na pokolenia idzie wieść o prawdziwej polskiej i przeobraża się w walkę o prawa górników - hutników, w strajki górnicze, we wzajemną pomoc, w zwycięstwa wyborcze ludu polskiego, w piękne zrywy powstańcze 1919/21 r., w pracę trudną i mozolną w okresie międzywojennym tych, którzy pod znakiem Rodła podkreślali swoją przynależność do Narodu Polskiego, w powrót na łono Macierzy i nowe odrodzenie duszy polskiej w granicach Polski Ludowej po Odrę—Nisę—Bałtyk.

Najżywotniejszym czynnikiem, pełnym dynamiki, był element młody, młodzież polska. Dla niej zawsze i wszędzie trwała służba Polsce. Nie było chwili, ażeby młodzież polska nie stawiała na zew do pracy. Tam, gdzie przyświecał ideał postępu, młodzież polska stawiała na pierwszym planie, gdzie życie narodu uderzyło nowym rytmem pracy — młodzież polska pierwsze zajmowała szeregi, gdy chodziło o wyznaczenie wiary, pełnej nadziei w lepsze jutro — nasza młódź bez względu na płeć głosiła dobitnie jej maksymy a kiedy przychodziło nieść ofiary dla Polski — swą krwią pieczętowała zdobycze narodu, polityczne i społeczne. A zawsze towarzyszyła jej pieśń polska — cudowna, pełna życiodajnych sił. W najgorętszych chwilach, od prze-

szło wieku, czerpiąc z cudownej mocy pieśni, młodzież polska wykuwała piękne hasło braterstwa i społeczne

„Za naszą i waszą wolność.”

Obok całej młodzieży polskiej — młodzież z Ziemi Odzyskanych, zrzeszająca się do chwili wybuchu wojny w harcerstwie polskim i różnych organizacjach młodzieżowych ludu polskiego w Niemczech, była wyrazicielem wszystkich tych uczuć, które nurtowały w polskiej młodzieży postępowej. Była to przecież młodzież ludu, młodzież wychowana w ośrodkach pracy, izbach robotnika, górnika, hutnika i inteligenta pracującego, w zagrodach rolnika. Z domu wynosiła gorący patriotyzm, w życiu organizacyjnym podciągała się do służby dla narodu i do walki ze złem; należała do klasy pracującej i jej interesom służyła. Prowadziła walkę o swe prawa, walkę trudną, bo w dwóch kierunkach, o prawa wolności człowieka i pracy a z drugiej strony o swą polskość, o duszę polską całych następnych pokoleń. — Szła ta młodzież i zdobywała, podbijała serca zastygłe, wracała je na łono Macierzy i wtenczas, kiedy deptał prawa wolnego człowieka i prawa przyznania się do wspólnoty narodowej polskiej — faszyzm hitlerowski.

Pomagała w tym polska pieśń ludowa, narodowa, pieśń zwycięska. Przez i z nią docierano wszędzie. Wspomnieć wystarczy obozy harcerskie i ogniska w Ziemiećcach, w Borkach, Gwoździarach, Budziskach, Siołkowicach, Imielnicy, Centawie, Myślinie i innych, gdzie tłumy ludności i młodzieży śląskiej słuchały pieśni polskiej a z pieśnią słowa pełnych wiary, że: „jesteśmy na ziemi polskiej i że ziemia ta jest germanizowana wbrew wszelkim prawom” — (1936 r.) i „że mimo tej dziejowej krzywdy wyrządzanej ludowi śląskiemu, tak jak byliśmy, jesteśmy i będziemy”. Słowa te głęboko wierały się w serca, bo serca były polskie od wieków, nadal niemi pozostawały — i wróciły do Macierzy.

I nie pomogły więzienia i długoletnie obozy koncentracyjne, by złamać w młodzieży wiarę w jutro jaśniejsze. Wyrażała się ona na każdym kroku — za drutami i na wolności w okresie najcięższym dla ludu polskiego. Młodzi Polacy z Ziemi Odzyskanych wszędzie myśleli tylko o Polsce i o tym, że nie ma takiej siły, któraby na zawsze mogła ją zgubić, że jednak kultura rodzima, kultura polska zwycięży. Dowodem tej głębokiej wiary w przyszłość jaśniejszą i w wielkość kultury polskiej może być następujący wyjątek z listu więźnia Opolanina z 19. III. 1945 r. pisany w obozie konc. Buchenwald do kolegi i towarzysza niedoli:

„... Mówiąc o ojczyźnie, nie mam na myśli stron rodzinnych ani też szerokich przestrzeni zamieszkałych przez Polaków, lecz ducha polskiego i duszę polską. Dla nich podjęliśmy się pracy, która była możliwa, twarda i niebezpieczna. Nie z chęci

zysku uczyniliśmy to, lecz z miłości ojczyzny i miłości dla naszego ludu śląskiego. Wrodzona duma i męstwo naszego szczepu oraz honor osobisty nie chciały pozwolić, aby odebrano ludowi śląskiemu to, co stanowi jego istotę a mianowicie jego polskość. Tylko w łączności z Polską — o tym jestem przekonany — lud śląski może rozwinąć swoje niepospolite zalety rozumu i serca, charakteru i wielostronnego uzdolnienia artystycznego. Wrastając w ducha polskiego te wrodzone przymioty dopiero się uwalniają ze swej przyziemności i ze swego wypaczenia, do których doprowadza je cywilizacja niemiecka. W łączności z Polską lud śląski rozwijać się będzie na pniu macierzystym, przysparzając obfite plony kulturze polskiej jak również kulturze ogólnoludzkiej. Prześiąknęty duchem polskim, Ślązak będzie najlepszym żołnierzem oraz świetnym organizatorem wszelkich objawów życia. Będzie również poetą i kompozytorem. Jestem pewny, że w przyszłości Ślązak da Polsce największego kompozytora. Nie jest to wyssane z palca ani też powiedziane tylko na wiatr, lecz jest to przepowiednia zupełnie uzasadniona. Albowiem nie ma w całej Polsce krainy tak bogatej w melodie jak Śląsk. Istnieją tysiące, może nawet dziesiątki tysięcy melodii pieśni ludowych. Lud chętnie śpiewa i garnie się do chórów wszelkiego rodzaju.”

Dziś, kiedy pieśń polska w całej swej krasie rozlega się na Ziemiach Odzyskanych stwierdzamy, że ona odniosła największe zwycięstwo w tyłowiekowych zmaganiach o polskie oblicze tych ziem. Pieśń polska — to wieniec kwiatów najpiękniejszych całej Polski. Uszlachetnia dusze i charaktery, odradza serca i uczucia, odradza drzemającą do niedawna polskość ziem i ludności miejscowej, cementuje i scala ziemię nad Odrą i Nisą z resztą ziem w jedną całość

POLSKI LUDOWEJ

skuwa w jeden silny łańcuch ogniwa elementu miejscowego i napływowego, z którego wyrośnie w przyszłości żelazny krąg serc polskich, opasający obronnie nasze zachodnie granice, ażeby cały naród polski przy pracy i odbudowie ojczyzny nucić mógł spokojnie pieśń zwycięską ku chwale

POLSKI LUDOWEJ

piękniejszej i jaśniejszej.

Alfons Kłaka

B. Prezes Związku Polskich Kół
Śpiewaczych Śląska Opolskiego

Ruch Śpiewaczy na Opolszczyźnie

Naród polski w ciągu wieków nieustannie walczył o swój byt. Polskość na Śląsku, przed kilku wiekami oderwana od Macierzy, często przeżywała czasy chwały, ale, niestety, także i upadku. Albowiem Śląsk to pierwsza linia frontowa przeciw odwiecznemu parciu na wschód (Drang nach Osten), jest on terenem, na którym wróg usiłował zatrzeć wszelkie ślady wspaniałej kultury polskiej. Duchowy obraz Śląska przypomina pobitą scenę z czasów ostatniej strasznej wojny, zrujnowane pałace i kościoły, wzdłuż wypalonych ulic sterczą złowrogie nagie opalone konary drzew, w powietrzu unosi się dym po skończonej bitwie. Porównajmy. — A na Śląsku stoją zniszczone pomniki życia i ducha polskiego z czasów naszych praojców. Niemczyzna wielokrotnie zniekształciła nawet śląskie polskie nazwiska. W boju, który Ślązacy toczyli o swoją polskość, pozostał ślad na ich psychice. Jak każdy żołnierz frontowy przedstawia obraz zaniedbanego człowieka, tak i Ślązacy-bojownicy frontowi na każdym odcinku życia nie mogli się poświęcić kształceniu swego języka, który jest tak prosty, szczerzy, jak język Mikołaja Reja w XVI wieku.

W duchowym skarbcu literatury polskiej jest jeden klejnot, który rzucił jasny promień na dolę Śląska. Jest nim „Pieśń Wajdeloty” Adama Mickiewicza. „Nad zgłiszczą i groby” prastarego życia polskiego wznosiła się ona przez cały czas naporu germanizacyjnego i płynęła z piersi ludu śląskiego jako „piosenka żałoby”. Każdy, kto wsłuchał się w dźwięk pieśni polskiej na Śląsku, musiał stwierdzić, że pieśń ta nigdy nie dała się stłumić żadnym ciosem nienawiści niemieckiej.

Prawdę historyczną wieszczących słów Adama Mickiewicza wyjaśnia nam rozwój ruchu śpiewaczego na Śląsku. Znany muzykolog polski prof. dr Józef W. Reis w cyklu artykułów, drukowanych w „Śpiewaku”: „Jak rozwijała się u nas kultura chóru” w rozdziale 4-tym p. t. „Chór jako czynnik świadomości narodowej” powiada: „Cel artystyczny istnienia chóru schodzi na dalszy plan wobec jednego naczelnego celu, którym jest kult pieśni, jako doniosłego czynnika dla budzenia i podtrzymywania świadomości narodowej. Takie właśnie zadania spełniły chóry nie tylko na Śląsku, lecz niemal równocześnie między r. 1880 i 1885 w t. zw. Galicji, w Kongresówce, w Wielkopolsce i na Pomorzu”.

Z wypowiedzi tego wybitnego znawcy ruchu śpiewaczego w Polsce wynika, że Śląsk od począt-

ku razem z innymi dzielnicami kroczył naprzód ze sztandarem pieśni polskiej. Kto zna historię ucisku, stosowanego przez Prusy, ten wie, że Ślązak z całym zapalem w pieśni wypowiadał swoje uczucia krzywdy i buntu; czasem w spokojnym nastroju oddawał się marzeniom lub skargom: „Długo Śląsk nasz ukochany został od swych zaniedbany, bez wszelkiej obrony, od obcych wzgardzony. Dzisiaj sen przerywa, do pomocy wzywa w swojej niedoli braci dobrej woli”. W innej pieśni wypowiada swój upór w walce o polskość: „Jeszcze nasza wiara sły nie, póki Ślązak żyje, prędzej woda w Odrze zginie, nim nas wróg zabije. Hop, hop, zanuśmy, kłopoty porzucimy, wszak lepszej dozwoli Bóg doczekać doli”.

Lud śląski był zawsze religijny. To też wokół kościoła parafialnego przede wszystkim rozgrywała się walka narodowościowa. Napór germanizacji dotarł nie tylko do urzędów i szkół, lecz także do kościoła. Do walki o polskość prowadzili lud śląski jego najdzielniejsi mężowie, z pośród których w głównej mierze Wojciechowi Korfantemu Śląsk w pierwszych dwudziestu latach naszego wieku zawdzięcza swoje częściowe wyzwolenie z pod jarzma niemieckiego. Lecz czyż nie pieśń wychowała owe zbrojne zastępy bohaterskich powstańców śląskich? Ją bowiem rozkołysali w piersiach ludu śląskiego znani jego poeci, jak ks. Bończyk, ks. Damrot, Lompa, Miarka i długi szereg innych. Nazwiska ich są zapisane złotymi głoskami w sercach ludu śląskiego. Działacze ci bowiem z pietyzmem spisywali pieśni śląskie, przekazując je potomnym. Zanim powstały towarzystwa śpiewacze na Śląsku, istniał kult pieśni polskiej. Ruch śpiewaczy na Śląsku stanął na straży zagrożonych skarbów ojczystych, tkwiących w pieśniach polskich. Albowiem daty wydań śląskich zbiorów pieśniarskich wyprzedzają o dziesiątki lat zakładanie towarzystw śpiewaczych, które w historii narodowego uświadomienia Śląska odgrywały rolę duchowej armii dla walki o dusze śląskie.

Z pieśnią na ustach odbywały się zebrania towarzystw kościelnych, kongregacji Mariańskich, towarzystw św. Alojzego i towarzystw świeckich: robotniczych, kobiecych, młodzieżowych. Dla lepszego pielęgnowania pieśni zawiązały się z początku luźne zespoły śpiewacze, istniejące przy tych organizacjach. O datach wyodrębnienia się takich zespołów jako samodzielnych towarzystw śpiewaczych nie ma żadnych ścisłych danych historycz-

nych. Jako pierwszy chór męski znany jest chór „Lutnia” w Bogucicach, który powstał w r. 1894, chociaż starzy śpiewacy wspominają o chórach, istniejących już w latach 1888. Z innych danych dowiadujemy się o założeniu „Lutni Górnośląskiej” w Opolu w r. 1893, a w r. 1896 w Królewskiej Hucie (Chorzowie) „Silesii”, w Gliwicach towarzystwa młodzieży św. Alojzego, które po rozwiązaniu w r. 1898 przez ks. kardynała Koppa z Wrocławia przybrało nazwę zespołu śpiewaczego „Harmonia”. W Bytomiu istniały w tych latach luźne sekcje śpiewacze, biorące dorywczo czynny udział w imprezach organizacji polskich. W Katowicach założono w r. 1905 chór męski „Harmonia”. W tym samym czasie powstawały: w Mikołowie koło „Harmonia”, w Załężu „Halka”, w Królewskiej Hucie „Lutnia” a w Bytomiu „Jedność”. Wielkie zasługi w dziele rozwoju tych chórów położyli ich dyrygenci: T. Lewandowski, A. Wycisło, Jan Budzyński i L. Poniecki; temu ostatniemu zawdzięczać należy zorganizowanie I-szego koncertu śpiewaczego na Śląsku w Zadolu pod Katowicami w r. 1909.

Jak wielce działalność owych chórów przeszkadzała niemieckim planom wynaradawiania, świadczą szykany, stosowane przez władze pruskie wobec dyrygentów w r. 1910. Władze zakazały wszystkim dyrygentom udzielania lekcji, o ile nie posiadają urzędowego patentu nauczania śpiewu. Tym sposobem zmuszano dyrygentów do opuszczenia terenu, jeżeli nie chcieli zapłacić wysokich kar pieniężnych lub narazić się na aresztowanie. Jednak ich wysokiemu społecznemu wyrobieniu zawdzięczać należy, po uchodzącym dyrygencie zjawiał się inny, obcy w danej okolicy. Ważną rolę odegrał wtedy dyrygent-fachowiec Różański, który jako obcy środowisku śląskiemu zgodził się na objęcie kierownictwa w chórach.

Rok 1910 jest bodaj najważniejszym rokiem ruchu śpiewaczego na Śląsku. Aptekarz bytomski. Michał Wolski, rzucił hasło zwołania przedstawicieli wszystkich chórów. Na zebraniu uchwalono założenie Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Inicjator został I-szym prezesem nowego Związku. Musiał on zwalczyć niejedno uprzedzenie ze strony członków poszczególnych chórów. W końcu dzielnemu organizatorowi M. Wolskiemu udało się przekonać poszczególne chóry, że warunkiem utrzymania się chórów wobec szowinistycznych metod władz pruskich jest wyraźnie obronne stanowisko w walce o prawa narodowe. To też w następnych latach Związek Śląskich Kół Śpiewaczych święcił swe triumfy; przystąpiły bowiem do niego już istniejące chóry z Bogucic, Rudy i Piekar. Wskutek energicznej działalności sekretarza Związku, Jerzego Grzegorzka, a następnie Joanny Żnińskiej. Związek Śląskich Kół Śpiewaczych w r. 1912 obejmował 39 chórów z 1700 członkami, a w r. 1913 należało już do Związku 47 chórów z 1829 członkami. W tym czasie założony zostaje w Bytomiu chór „Halka”, weteran-jubilat, inicjator i wydawca „Pieśni Zwycięskiej”.

Działalność Związku Śląskich Kół Śpiewaczych miała wtedy już charakter ogólnos Śląski z wyrażnym piętnem politycznym. Wyrazem tych dążeń Związku jest organizowanie zjazdów śpiewaczych. Pierwszy zjazd odbył się w r. 1911 w Zadolu pod

Katowicami przy udziale 14 chórów. W r. 1912 odbyły się tam 2 zjazdy przy coraz liczniejszym udziale chórów (w 2-gim zjeździe wzięły udział prawie wszystkie istniejące chóry). W r. 1913 odbyły się zjazdy chórów okręgu bytomskiego i katowickiego. Innym wyrazem dążeń Związku, zespalaających ruch śpiewaczy, były walne zebrania, które poza pierwszym organizacyjnym w dniu 18 IV 1910 r. odbyły się 2 razy: 13 IV 1913 r. i 21 V 1914 r. Ważnym osiągnięciem artystycznym był udział chóru zbiorowego Śląska w wielkim Zjeździe Śpiewaczym w Poznaniu w czerwcu 1914 r., który pod batutą T. Lewandowskiego zdobył 2-gie miejsce.

Nadeszła pierwsza mordercza Wojna Światowa. Niemcy, nie pytając o przekonania Ślązaków, wcielili wielu do armii niemieckiej, tak jak owego Bartka „Zwycięzcę” z noweli Sienkiewicza. To też wskutek poboru do wojska osłabił podczas Wojny Światowej także ruch śpiewaczy, gdyż w większej części istniały chóry męskie. Ratując krytyczne położenie, Związek Śląskich Kół Śpiewaczych opierał wtedy swoją działalność na chórach żeńskich. Niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych, gdy powróciła młodzież męska, chóry podjęły znowu swoją działalność. Dla wzbudzenia na nowo życia organizacyjnego zwołuje Związek IV walne zebranie, na którym było reprezentowanych 117 chórów. W maju 1920 r. na nadzwyczajnym walnym zebraniu zostaje uchwalony nowy statut związkowy oraz postanowiono urządzić ogólnos Śląski zjazd śpiewaczy, który niestety wskutek nieuczciwej interwencji władz koalicyjnych nie doszedł do skutku. Postanowiono urządzić tylko zjazdy okręgowe.

W okresie powstań śląskich działalność śpiewacza doznała przerwy, gdyż z bronią w ręku walczył lud śląski o to, o czym tak długi czas śpiewał. Pieśń polska czekała teraz na obfity plon swej wychowawczej pracy. Wraz z pieśnią powstańcza unosił się ku niebiosom dym z wystygającej krwi bohaterów śląskich. Ale niestety nie dla całego Śląska miał przeminąć czas ciężkich prób. Tylko dla mniejszej części stęsknionej za wolnością ludności Śląska miały się urzeczywistnić marzenia. Śląsk Opolski został dalej pod panowaniem Niemców. Ruch śpiewaczy, którego krzewiciele, jak sekretarz Związku Grzegorzek i syndyk związkowy K. Czaplą, zajmowali kierownicze stanowiska w Polskiej Organizacji Wojskowej i Naczelnej Radzie Ludowej na Śląsku i byli czynnymi bojownikami o wolność — doznał wielkiego ciosu. Związek Śląskich Kół Śpiewaczych został podzielony: siedzibą Związku na Śląsku Opolskim pozostał Bytom. W popowstaniowej historii Związku na terenach, pozostałych pod dalszym panowaniem niemieckim, zaczyna się nowy okres.

Czas bezpośrednio następujący po rozgraniczeniu Śląska był czasem gorzkich rozczarowań: Na nic owe manifestacje, na nic tak gorąco okazywane uczucia narodowe, na nic tak obficie przelana krew! Śląsk Opolski pogrążył się w rozpaczliwym odrętwieniu; zdawał się trząść w gorączce. Stan beznadziejnej rozpaczki spotęgował terror zorganizowanych uchodźców niemieckich z Województwa Śląskiego i cywilnej bojówki niemieckiej „Selbstschutzu”, którzy w odwecie za częściową porażkę zemścili się na ludności polskiej. Gdzie tylko napot-

kali na ślad polskości, tam szerzyli postrach przez zorganizowane napady. Wynikiem tych barbarzyńskich metod był chwilowy zanik mowy polskiej w miejscach publicznych, która przecież krótko przedtem przeważała nad mową niemiecką. Powodu osłabienia walki narodowej w pierwszych tygodniach po rozgraniczeniu należy szukać w tym, że prawie cała inteligencja śląska uszła do Województwa Śląskiego. Po części Niemcy sami dążyli do wyeliminowania kierowniczych elementów w ludzie śląskim, inni działacze chcieli się zająć spokojną pracą dla dobra Polski, aby w ten sposób zbierać plony ich walki z niemieczyzną. Po częściowej klęsce Niemcy dążyli do umocnienia niemieczyzny na Śląsku. Utworzony „Bund Deutscher Osten” (Zw. Niemieckiego Wschodu) miał na celu wytypowanie wszystkich śladów polskości z życia publicznego, aby nadać mu w najkrótszym czasie piętno niemieckie. Związek ten denuncjował przed władzami wszystkich jawnie z polszczyzną występujących, czego następstwem było wydalenie z pracy. W ten sposób zmuszano odważne jednostki do ujęcia na teren Województwa Śląskiego. Wypadki te były bardzo liczne, można nawet zaryzykować twierdzenie: masowe. W miejsce uchodźców polskich wstąpili uchodźcy niemieccy z Województwa Śląskiego. Przez to wzrosło stanowisko niemieczyzny kosztem stanowiska polskiego. Szalone napięcie, spowodowane niemieckimi represjami, nie pozwoliło na podjęcie polskiego życia organizacyjnego. Wyjątku nawet nie stanowiło życie kościelne; ludność wprowadziła uczęszczania na nabożeństwa polskie, lecz obawiała się występować w dawniej tak licznych polskich organizacjach kościelnych.

Dopiero po ogłoszeniu Konwencji Genewskiej Polacy w Niemczech upomnieli się o swoje prawa. Utworzony Związek Polaków w Niemczech w styczniu 1923 r. miał odtąd bronić praw i interesów ludu polskiego w Niemczech. Z początku musiał Związek pokonać niejedną trudność. Należało się oprzeć nieprzyjaznym Polsce nastrojom publicznej opinii niemieckiej oraz podnieść na duchu zwątpiającą rzeszę ludności polskiej Śląska, Pogranicza, Kaszub, Mazur, i na wychodźstwie: w Berlinie, Westfalii i Nadrenii. Na terenach, objętych plebiscytem, drogi walki narodowej były inne, niż na pozostałych terenach, gdzie wprowadzić Polacy nie cieszyli się poszanowaniem, ale nie byli tak bezwzględnie prześladowani. Na Śląsku Opolskim Niemcy troskliwie czuwali nad każdą powstającą na nowo komórka życia polskiego. Za inicjatywą Związku Polaków zaczęło się budzić przytłumione życie polskie na Śląsku Opolskim. Powoli dawały znów, choć z początku nieśmiało, znaki życia poszczególne towarzystwa. Odżył na nowo duch śląskich bojowników narodowych. Przypomniano sobie hasła poetów i publicystów śląskich. Zadania uświadamiania narodowego podjęto ostrożnie w obrębie życia parafialnego, towarzystw gimnastycznych i harcerskich. Nie śmiano się żadną wzmianką polityczną narazić szpiegom niemieckim. Uczono pieśni i zachowania starych zwyczajów, urabiając przez to polskość. Największe szanse w rozwoju życia polskiego miało zbiorowe pielęgnowanie pieśni polskiej, która w historii Śląska miała już swoją starą ehlubną tradycję, a zatem także gorących przyjaciół.

Wierna zasianemu ziarnu ducha polskiego przez szermierza polskości Herszowskiego odnowiła Kongregacja Mariańska przy kościele św. Franciszka w Zabrzu-Zaborzu pierwszy na Śląsku Opolskim chór męski w r. 1923. W następnym roku powstają nowe chóry w Zernikach pod Gliwicami „Jutrzenka”, w Opolu „Lutnia”, i w Mikulczycach koło Zabrza „Gwiazda”. Z pomocą Związku Polaków budzi się nowe życie śpiewacze w Gosiławicach, Grudziach, Groszowicach, Wójtowej Wsi w powiecie opolskim; w Czyszkach w pow. kozielskim: Raciborzu, Gliwicach, Wrocławiu i w Zabrzu-Zaborzu, gdzie powstał chór mieszany. Dla zjednoczenia na nowo ruchu śpiewaczego podejmuje kierownik Dzielnicy I Związku Polaków St. Szczepaniak myśl odnowienia Związku Kół Śpiewaczych dla Śląska Opolskiego. Dnia 11 IV 1926 r. zwołano do Gliwic zjazd delegatów istniejących chórów na Śląsku Opolskim, na którym 15 delegatów reprezentowało 10 chórów. Zjazd gliwicki zaszczylił swoją obecnością dawni szermierze pieśni polskiej na Śląsku: Świder, b. prezes Związku i Joanna Żnińska — zasłużona sekretarka Związku, którzy wyjaśnili powody działalności zarządu, mającego po rozgraniczeniu Śląska nadal swą siedzibę w Bytomiu: Niemcy zmusili członków zarządu, którzy przyjęli obywatelstwo polskie, do opuszczenia Śląska Opolskiego. Dla kontynuowania działalności związkowej został wybrany nowy zarząd, w skład którego weszli: Hajduk z Żernicy — prezes Klaka z Zaborza — wiceprezes, Walenty Łapa z Gliwic — sekretarz, Fr. Michalik z Szalszy — skarbnik, J. Wit z Zaborza — dyrygent związkowy. Dla popularyzacji i wzbudzenia zamiłowania do pieśni polskiej został utworzony w kwietniu 1927 r. zbiorowy Chór Górnośląski. Zadaniem jego było obejdząć tereny z występami, w których jeszcze nie istniały chóry. Pomimo wszelkich wysiłków nad rozszerzeniem ruchu śpiewaczego zawiesiły 4 chóry wskutek terroru swoją czynność.

Na 2-gim Walnym Zebraniu w Gliwicach 13 XI 1927 r. zastąpionych było 18 chórów, w tej liczbie 4 nieczynne. Liczba ogólna czynnych członków wynosiła 476. Na tym zebraniu wybrano nowy zarząd do którego weszli: Pordzik z Zabrza jako prezes, K. Malczewski z Raciborza — wiceprezes, T. Gaziński — skarbnik, a W. Łapa — dotychczasowy sekretarz i J. Wit — dotychczasowy dyrygent związkowy pozostali w urzędowaniu. Oprócz wyboru nowego zarządu dokonano podziału całego Śląska Opolskiego na 4 okręgi śpiewacze: północny, do którego dołączono Wrocław, oraz południowy, wschodni i zachodni.

Na I-szym zjeździe ogólnym Zw. Kół Śpiewaczych Śląska Opolskiego w Gliwicach w dniu 6 maja 1928 r. brało udział 14 chórów z następujących okręgów: opolskiego 3, strzeleckiego 3 i przemysłowego 7. Zjazd śpiewaczy w Gliwicach dał nowego bodźca dla działalności zarówno poszczególnym kołom śpiewaczym, jak i zarządowi głównemu. Szykany nie ustawały, ale z uporem zabierano się do dalszej pracy organizacyjnej.

Już następne Walne Zebranie 17 lutego 1929 r. wykazało że ruch śpiewaczy mimo szalonych trudności rośnie, bo z istniejących 24 chórów zjechali się delegaci z 21 chórów. W zarządzie pozostali członkowie z roku poprzedniego.

W r. 1929 śpiewacy Śląska Opolskiego wykazali się dwukrotnie swymi popisami: w maju wystąpił zbiorowy Chór Górnośląski na Wszechrzeczności w Poznaniu, a w jesieni odbył się 2-gi po rozgraniczeniu Zjazdów Zw. P. K. Śpiew. Śl. Op. w Zabrze. Mimo widocznych sukcesów praca nadal trafiała na poważne przeszkody ze względu na brak fachowych dyrygentów i organizatorów. Za poparciem Związku Polaków urządzono kursy dla kierowników towarzystw i kursy dla dyrygentów. Z podobnymi trudnościami walczył ówczesny zarząd do r. 1932. Zgodnie z programem, organizował zarząd zjazdy śpiewacze w r. 1930 w Bytomiu, a w 1931 r. w Gliwicach. Bardzo liczny udział śpiewaków i społeczeństwa w zjazdach był najlepszym miernikiem wielkiego zamiłowania do pieśni polskiej. Prócz zjazdów starał się Związek o ożywienie życia towarzyskiego przez urządzanie koncertów, przedstawień amatorskich, wycieczek w kościołach i wycieczek. Wysiłki zarządu doprowadziły stan liczbowy chórów do 36.

Na walnym zebraniu 28 lutego 1932 r. wybrano nowy zarząd w następującym składzie: A. Kłaka — prezes, K. Malczewski — wiceprezes, A. Kawik — sekretarz, Z. Gadziński — skarbnik i J. Wit — dyrygent związkowy. Nowo wybrany zarząd, zdając sobie sprawę z nałożonych obowiązków, poczynił wszelkie starania i wysiłki do spotęgowania życia organizacyjnego chórów i Związku. Zreformowano okręgi, utworzono 5 następujących: 1) przemysłowy, 2) raciborsko-kozielski, 3) opolsko-prudnicki, 4) strzelecki, 5) olesko-dobrodzieński. W 2-gim i 5-tym okręgu, jako okręgach słabszych, zamiast zarządu wybrano kierowników okręgowych. Dla ułatwienia pracy administracyjnej Związku ujednolicono księgi administracyjne. Po nabyciu doświadczeń przywiązywał Związek wielką wagę do urządzania zjazdów okręgowych. celem dalszego rozbudzenia zamiłowania pieśni i zainteresowania nią szerszych mas społeczeństwa. W Strzelcach odbył się 3 kwietnia 1932 r. 1-szy zjazd okręgowy z udziałem 7 chórów, następnie 7 kwietnia w Gosławicach pod Opolem, również z udziałem 7 chórów, a 29 maja w Mikulczycach z udziałem 17 chórów.

Z objęciem władzy w roku 1933 przez Hitlera wzmógł się na całej linii kurs antypolski. Wewnętrzne przeobrażenie polityczne Rzeszy pociągnęło za sobą skutek ogólnego terroru poważnie osłabienie polskich organizacji, a szczególnie ruchu śpiewaczego. Wskutek nacisku władz niemieckich, wywieranego na właścicieli lokali, poszczególnie chóry nie mogły otrzymać lokali na odbywanie lekcji. Na brak lokali cierpiało szczególnie miasto Zabrze. Wobec tych ogromnych trudności niektóre chóry były zmuszone do zawieszenia swoich czynności, a Związek nie mógł realizować swoich planów. Dopiero po zawarciu paktu przyjaźni polsko-niemieckiej nastąpiło pewne odprężenie: terror pozornie malał, a życie polskie, zatem także ruch śpiewaczy, wracały do dawnego życia. Dzięki usilnym staraniom działaczy z Zabrze udało się wynajść po długich poszukiwaniach za odpowiednim lokalem własny dom. Dom ten pod nazwą „Dom Polski” znajdował się w centrum miasta przy ul. Wolności 298. Mieściły się w nim: świetlica, biblioteka i biura Zw. Polaków, biura Zjednoczenia Za-

wodowego Polskiego i biura Związku Polskich Kół Śpiewaczych Śl. Opolskiego. Związek, mając własne biura, przeniósł swą siedzibę z Gliwic do miasta Zabrze.

Dnia 4 lutego 1933 r. odbył się zjazd okręgowy na sali Banku Ludowego w Strzelcach. W następnym roku w lutym znowu Strzelce rozpoczynają dzięki posiadaniu własnej sali turniej śpiewaczy.

Po dłuższej przerwie i po zreformowaniu okręgów odbył się 1-szy zjazd okręgu przemysłowego dnia 9 września w Zabrzu na sali Huty Zabrze. Była to jedna z największych manifestacji, jaką dotychczas Zabrze przeżywało. Spontaniczna manifestacja dała władzom niemieckim powód do obawy przed grożącym dla niemieczyny na Śląsku Opolskim niebezpieczeństwem. Władze niemieckie, jak i „Bund Deutscher Osten” wszczęły pomimo rzekomo wielkiej przyjaźni polsko-niemieckiej powtórna akcję przeszkadzania w urządzaniu imprez śpiewaczych! To też prócz kontynuowania lekcji śpiewu i jedynego zjazdu okręgowego w dniu 10 lutego 1935 r., o uroczystościach w większych rozmiarach mowy być nie mogło.

Walne zebranie w kwietniu 1935 r. powołuje na stanowisko wiceprezesa w miejsce K. Malczewskiego — J. Wawrzynka, a na stanowisko skarbnika zamiast również ustępującego T. Gadzińskiego — J. Grałę. Mimo nieprzyjanych warunków i nastrojów Związek powiększył swoje szeregi śpiewacze; liczył bowiem w 1934 r. 32 chóry, zaś na walnym zebraniu notujemy 42 chóry. Na walnym zebraniu zaakceptowano podany przez zarząd główny projekt zorganizowania jubileuszowego obchodu 25-lecia istnienia Związku. Przywiązując wielkie znaczenie do tego obchodu, zarząd dołożył wszystkich sił, by uroczystość odbyła się jak najwspanialej. Zjazd jubileuszowy miał uwydatnić wielkie przywiązanie ludu śląskiego do pieśni polskiej, znaczenie pieśni dla życia polskiego oraz potężną siłę organizacyjną Związku.

Zarządowi głównemu udało się po dłuższych pertraktacjach z właścicielami uzyskać jedną z największych sal Śląska Opolskiego, jaką była sala „Strzelnicy” w Bytomiu. Ponieważ Bytom był miejscem założenia Związku, zarząd główny z góry planował urządzić tam zjazd. Nie było to jednak rzeczą łatwą, gdyż zależało od udzielenia zezwolenia władz, które osiągnięto dopiero w wyniku dwóch konferencji z prezydentem policji w Gliwicach i radcą rejencyjnym w Bytomiu. Zjazd śpiewaczy w Bytomiu w dniu 23 czerwca 1935 r. był najwspanialszym wyrazem umiłowania pieśni polskiej na Śląsku Opolskim. Dobrze przygotowany program zjazdowy, imponujący pochod 4-tysięcznej rzeszy, przepełnione po brzegi sale i ogród pozostawiły niezatarte wrażenie. W popisach zjazdu brało udział 31 chórów. W części koncertowej występowały chóry z Województwa Śląskiego. Pomimo dążeń „Bund Deutscher Osten”, aby odciągnąć uwagę społeczeństwa od polskiej manifestacji, polskie piętno tego dnia w Bytomiu nie zostało zatarte.

Chcąc upamiętnić ten dzień, wydał Związek Polskich Kół Śpiew. Śl. Op. śpiewnik p. t. „Echa Śląskie”. Opracowali go dyrygenci Związku J. Wit, H. Tondera, Leon Kubica oraz prof. Gimnazjum Polskiego w Bytomiu, wówczas jedynego w Niem-

czech, Edmund Maćkowiak. Niestety, już w dniu 21 września 1936 r. władze niemieckie zarządziły konfiskatę śpiewnika wraz z nakładem, ponieważ zdawały sobie sprawę z roli, jaką mógł on odegrać w pracy nad szybszym i sprawniejszym rozszerzeniem pieśni polskiej na Opolszczyźnie.

Celem niesienia kultury muzycznej w szersze masy społeczeństwa, wydał Związek 1 kwietnia 1936 r. pierwszy numer własnego organu „Przyjaciela Pieśni”. Muzyczno-literacki miesięcznik ten wiele przyczynił się do wzajemnego zbliżenia śpiewaków i do podniesienia życia organizacyjnego. Początkowy nakład liczył 1500 egz., co na stosunki Śląska Opolskiego było cyfrą wysoką.

Dla wzrastającego ruchu śpiewaczego nie starczyły szczupłe kadry dyrygentów, dlatego urządził Związek w Bytomiu i Opolu 6-miesięczny kurs dla dyrygentów, który rozpoczął się w październiku 35 r. i zakończył się 21 marca 1936 r. Kurs ukończyło 12 słuchaczy.

Walne zebranie delegatów Związku z dnia 19 kwietnia 1936 r. na sali „Domu Polskiego” w Bytomiu wykazało dalszy przyrost chórów. Ponownie wybrano prezesem na okres 3-letni A. Klakę z Zabrze, wiceprezesem na okres 2-letni J. Rychla ze Strzelca, radnymi na okres 3-letni: Pordzika z Opola i Różyckiego z Dobrodzienia, śp. Adam Kawik pozostał jako sekretarz dalej w zarządzie. Na wniosek zarządu zmieniono drogą uchwały dotychczasową nazwę Zw. Kół Śpiewających na Śląsku Opolskim na Związek Polskich Kół Śpiewających Śląska Opolskiego.

Związek doceniając ważność zjazdów okręgowych, starał się je zgodnie z wypracowanym planem urządzić: 10 lutego 1936 r. na sali Banku Ludowego w Strzelcach, 16 lutego 1936 r. pierwszy w nowoutworzonym okręgu zjazd okręgowy w Raciborzu, 7 czerwca na sali „Wypoczynku” w Opolu i 17 maja w sali „Strzelnicy” w Gliwicach.

Śpiewacy Śląska Opolskiego brali czynny udział w Jubileuszowym Zjeździe Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich w Katowicach w dniach od 30 maja do 1 czerwca 1936 r. Udział w uroczystości był bardzo liczny, albowiem jako jedna polska rodzina śpiewacza tworzyliśmy gromadę iście braterską, mimo podziału Śląska.

Kiedy pieśń polska triumfowała na zjeździe w Katowicach, obchodził Związek Polskich Śpiewających w Westfalii i Nadrenii na zjeździe w Bochum 30-lecie swego istnienia. Z ramienia naszego Związku został wydelegowany na ten zjazd dyrygent związkowy J. Wit.

Dla zadokumentowania wspólnoty wszystkich śpiewaków polskich w kraju i zagranicą uczestniczyli także śpiewacy Śląska Opolskiego w Zlocie Śpiewaków Polskich z Zagranicy w Warszawie w dniach 28 i 29 czerwca 1936 r.

Dla podkreślenia roli i znaczenia śpiewaka w oczach całego społeczeństwa polskiego oraz dla jego uczczenia zrodziła się myśl zorganizowania na całej Opolszczyźnie Święta Śpiewaka. Wszystkie chóry obchodziły je dnia 22 listopada 1936 r. bardzo uroczystie.

Walne zebranie, odbyte 14 marca 1937 r. w Bytomiu, nie przyniosło zasadniczych zmian. Z poszczególnych sprawozdań wynikały trudności w uzyskaniu lokali na lekcje śpiewu.

Mimo częstych przyrzeczeń ze strony władz, mimo szumnej propagandy w prasie o swobodach mniejszości w Niemczech, antypolska robota zataczała coraz szersze kręgi. Prócz zjazdów okręgowych w Raciborzu dnia 31 stycznia i w Strzelcach 21 lutego, w okręgu przemysłowym i Opolu z powodu braku sal zjazdu nie mogły się odbyć.

Dnia 6 czerwca 1937 r. uczcili śpiewacy okręgu przemysłowego pamięć śląskiego wieszczą ks. Norberta Bończyka w 100-ną rocznicę jego urodzin podczas akademii w Domu Polskim w Bytomiu.

Członkowie zarządu głównego i poszczególnych zarządów okręgowych brali udział w wspólnej wycieczce do Ojcowa w dniach 26—28 czerwca 1937 roku.

Uroczystej niż w roku poprzednim i z większym zrozumieniem obchodzono w r. 1937 dnia 14 listopada Święto Śpiewaka. We wszystkich miastach okręgowych połączono uroczystość z występami artystów: ucznia Paderewskiego prof. Brachodziekiego, profesora przy Konserwatorium Muzycznym w Katowicach Cetnera, oraz trójki artystów polskich Wandy Bieleckiej, prof. Markiewiczówny i M. Kulawika.

U progu roku 1938, dnia 23 stycznia, na ogólnym zjeździe w „Strzesze” w Raciborzu zabrzmiała ponownie pieśń polska. Tym razem była nią ulubiona kolenda polska. Chóry poszczególnych okręgów odśpiewały kolendy w opracowaniu dyrygentów związkowych: Kaźmierskiego, L. Kubicy, prof. Maćkowiaka, K. Wojciecha Szczudły, H. Tondery, i J. Wita.

Charakter zjazdu był nieco oryginalny. Po uroczystej Mszy św., odbyła się na sali „Strzechy” podniosła akademii, podczas której nastąpiło wręczenie sztandaru związkowego prezesowi A. Klakę przez delegata Związku Polaków Wł. Wesółowskiego. Część programu popołudniowego została transmitowana przez stację radiową w Katowicach na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Doniosłość tego zjazdu rozumiały najwyższe czynniki polskiego świata muzycznego i dyplomatycznego. gdyż do Raciborza przybyli: prezes Zjednoczenia Polskich Zw. Śpiew. i Muzycznych, prof. Ponikowski z Warszawy, dyrektor Rozgłośni Katowickiej Polskiego Radia prof. St. Ligoń, przedstawiciele Stow. Śpiewaków Śląskich prof. L. Janicki i sekretarz związkowy J. Fojcik, przedstawiciele śpiewaków polskich z Czechosłowacji, wicekonsul z Opola Grześkowiak, delegat Centrali Zw. Pol. w N. Wł. Wesółowski, prezes Zw. P. Kół Śpiew. w Berlinie Kmiecik oraz sekretarz Dzielnicy I Zw. Pol. St. Murek. Oprócz tych gości przybył chór Pracowników Magistrackich m. Katowic, chór mieszany „Seraf” z Rybnika i orkiestra symfoniczna Towarzystwa Muzycznego w Katowicach, która w części koncertowej odegrała kilka utworów kompozytorów polskich.

Walne zebranie w marcu 1938 r. na sali Banku Ludowego w Strzelcach nie przyniosło żadnych zmian; jednogłośnie zatwierdzono przez aklamację skład starego zarządu. Związek liczył 52 chóry.

Na zjazdach śpiewających w Łodzi w Zielone Święta i w Berlinie dnia 16 października był Zw. P. K. Śp. Śl. Op. reprezentowany przez członków zarządu głównego. Pieśń, odśpiewana przez śpiewa-

ków Śląska Opolskiego, zabrzmiała także na Festiwalu Śpiewaczym w Krakowie, który również odbył się w Zielone Świąta.

Dla podtrzymania życia organizacyjnego odbywały się w ciągu roku miesięczne zebrania zarządów głównych okręgowych i chórów oraz konferencje dyrygentów, urządzano wycieczki, występy w kościołach i na salach.

Po raz trzeci z rzędu dnia 27 listopada 1938 r. obchodzono na sali Banku Ludowego w Strzelcach Święto Śpiewaka. W obliczu wzrastającego naprężenia politycznego terroru, obchód nabrał odmiennego charakteru. Był to sejmik śpiewaków, który został zorganizowany pod hasłem „W pieśni polskiej nasze zwycięstwo!” Program składał się z Mszy św. w kościele parafialnym, z obrad śpiewaków kościelnych, z obrad kolporterów „Przyjaciela Pieśni” i samego sejmiku. Na sejmiku prócz prezesa związków przemawiali śp. dyr. M. Stoiński, i sekretarz Dzielnicy I Zw. Polaków St. Murek. Marszałkiem wybrano Wł. Wesołowskiego. W wygłoszonych referatach podkreślano coraz bardziej wzrastające szykany niemieckie; m. in. zażądano zwolnienia śpiewaków z obozów koncentracyjnych. Po referatach nastąpiła ożywiona dyskusja, w której wszyscy zebrani byli zgodni w słusznych żądaniach, skierowanych do władz niemieckich o takie samo traktowanie ludności polskiej w Rzeszy, jak mniejszość niemiecka bywa traktowana w Polsce. Wyrazem tych żądań była odnośna rezolucja, uchwalona przez sejmik.

Dla wzmocnienia więzów towarzyskich odbył się w świetlicy Domu Polskiego w Zabrze 4 stycznia 1939 r. dla członków zarządu głównego i zarządów okręgowych uroczysty obchód „Opłątka”.

Rok 1939 był końcowym etapem ruchu śpiewaczego i zarazem życia polskiego na Śląsku Opolskim. Wydarzenia polityczne, podsycane propagandą szowinistyczną, pożerały z trudem odnowione życie polskie. Rozpoczęła się nagonka na działaczy śląskich. Wysiedlano niebezpieczniejszych dla niemieckiego państwa na tereny rdzennie niemieckie. Znęcano się nad tymi, którzy uczęszczali na nabożeństwa polskie. Zapanała niebywała dotąd atmosfera nienawiści do polskości. Lęk przenikał każdego Polaka na Śląsku w oczekiwaniu tego, co będzie jutro.

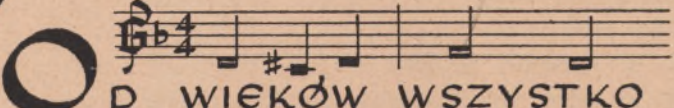
Napięcie nerwów doszło do kulminacyjnego punktu w dniu haniebnego napadu Hitlera na Polskę 1 września 1939 r. W kraju toczy się walka bohaterska braci naszych, a na Śląsku Opolskim i we wszystkich ośrodkach polskich w Niemczech Gestapo aresztuje działaczy polskich. Po czterotygodniowym pobycie w więzieniach odstawiano wszystkich aresztowanych na Opolszczyźnie do obozu koncentracyjnego Buchenwald.

Zamilkło życie polskie na Śląsku Opolskim, ale nie zamilkła pieśń polska. Lud śląski pozostał jej wierny nawet w największych cierpieniach, aż się doczekał wymarzonej wolności. Pieśń polska, przez tyle wieków wzgardzona i krzywdzona — zwyciężyła!





PIEŚŃ RODŁA


D WIEKÓW WSZYSTKO
ZWYKLIM KŁAŚĆ W OFIERZE, OD WIEKÓW WALCZYĆ
CO DNIA WCIĄŻ NA NOWO O OKRUCH PRAWA
POLSKIE "W BOGA WIERZĘ" O POLSKĄ DUSZĘ
KAŻDE POLSKIE SŁOWO. JESTEŚMY POLAKAMI
I TEGO ŻADNA MOC NIE ZMIENI. BOG ZNAMI
SPRAWA ZNAMI BÓG NAM WIARĄ SERCA ROZPŁO-
MIENIŁ RODŁO KRÓLEWSKIE MAMY
JESTEŚMY POLAKAMI

JDZIEMY Z SIŁĄ
CO PŁYNIE Z SŁUSZNOŚCI
NAM WALKA HARTEM
A SIŁĄ WYTRWANIE I PRZYSIĘGAMY NA SWYCH
OJCÓW KOŚCI O SPRAWĘ WALCZYĆ NIGDY NIE
USTANIEM! JESTEŚMY POLAKAMI I TEGO ŻADNA
MOC NIE ZMIENI. BÓG Z NAMI SPRAWA Z NAMI
BÓG NAM WIARĄ SERCA ROZPŁOMIENIŁ
RODŁO KRÓLEWSKIE MAMY

JESTEŚMY POLAKAMI





K. Wojciech Szczudło

K. Wojciech Szczudło

urodz. dnia 19. 9. 1906 r. w Chorzowie — zasłużony działacz na niwie śpiewaczej i oświatowej na Śląsku Opolskim zginął 31. 7. 1943 r. w Obozie Śmierci w Majdanku, będąc pewnym, że żona i dwaj synkowie jego śpiewać będą wraz z całym ludem Opolszczyzny „Pieśń Zwycięską“.

Poniżej podajemy kilka wyjątków z listów t. zw. grupów pisanych z obozu do żony, dla przypomnienia wysokiej ceny przeżyć i ofiar, które złożyły się na zwycięstwo naszej pieśni.

Lublin, 4. 5. 1943 r.

Lodziu, moja najdroższa żonko!

Bez Ciebie czułbym się obecnie beznadziejnie i bardzo Ci dziękuję za tak szybką pomoc. Otrzymałem dziś kilka sucharów, Betavin, masło, główkę czosnku i butelkę z jodem. Tłuszczu mi tu bardzo brak, to też szczególnie dziękuję za masło i suchary, mam zawsze szalony apetyt i chleba mało dającą i stale jestem głodny.

Mój paraliż pochodzi prawdopodobnie od uderzenia w prawą i lewą skroń. Otrzymałem w pracy dwa ciosy w skroń. Tydzień później miałem pierwszy atak, jako skurcze lewej ręki i lewej nogi, przyczyną głowa potoczyła się w prawą stronę. Stało się to w drodze na pole.

Pięć dni po przyjeździe do szpitalnego baraku, ubezwładniła mi też zupełnie lewa noga. Tak leżałem do dziś rana. Podczas dziesiątego śniadania nastąpił tak silny atak mojego ciała trwający pół godziny, straciłem przytomność. Pięciu lekarzy było przy moim łóżku i myśleli, że już umieram; kiedy się obudziłem czułem się lepiej tylko osłabiony. Najdroższa Lodziuniu, Twoja pomoc spadła jak z nieba i jestem Ci niezmiernie wdzięczny za opiekę. Widzę, że Ty najbardziej o mnie dbasz. P. Bóg Ci to wynagrodzi. Że Jędrus się modli za tatusia wzruszyło mnie do łez. To jedynie Twoja zasługa, że dzieci się tak dobrze rozwijają.

Za pamięć i pozdrowienia rodziny Laszak i Wieczorków serdecznie dziękuję i przysyłam dla nich również pozdrowienia. Wnuk i Romer już nie żyją. Co się z Gniewaszkowskim stało nie wiem, ze starych znajomych pozostali tylko dr. Idaszewski p. Listwoń. Lodziu jedyna, jak dajesz Sobie radę z materialną stroną? O ile masz trudności pieniężne, to sprzedaj coś z moich rzeczy obojętnie co, byle Ci nie było trudno. Pozdrów też p. Pryssok. Była zawsze taka życzliwa dla nas.

Myślę, że Pan Bóg litościwy pozwoli mi wyzdrowieć i nie tracę nadziei; tym bardziej teraz, gdy Twoja pomoc jest bliska. Mówią tu też o zwolnieniach, gdyż przybyło ostatnio parę tysięcy żydów z Warszawy. Poproszę Cię o papier do pisania. Napisz mi znów. Całuję Cię Twój mąż.

1. 6. 1943 r.

Najdroższa moja Lodziuniu!

Dziś dziwna niedziela. Deszczowa, bez wiadomości od Ciebie, Zmarł dziś popołudniu w łóżku blisko mnie, poza dr. Idaszewskim i p. Listwoniem chyba ostatni z pozostałych współtowarzyszy z więzienia tomaszewskiego, p. Wietucha z okolicy Nowego Miasta.

Może jutro, to jest w poniedziałek będzie coś od Ciebie, bo tęsknię za jakąś wiadomością od Ciebie, Zdrowie moje się znacznie poprawiło, ale pisanie sprawia mi jeszcze wielką trudność. Jest to ostatnia kartka z bloczka. Ołówka mi też brak. Całuję Cię Twój mąż.

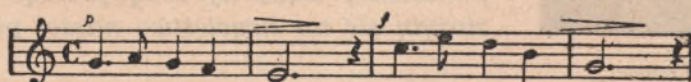
Krótkim wspomnieniem o niestrudzonej pracowniku na naszej niwie śpiewaczej, człowieku dobrym, zawsze uśmiechniętym, pracowitym, który poza trudną pracą w Polskiej Szkole w Centawie wchodził pod strzechy polskie na Ziemi Strzeleckiej, budząc w ludzie pieśnią ducha i zagrzewając do walki i wytrwania, podkreślamy potrzebę kontynuowania pracy śpiewaczej chociażby jako wyrazu wdzięcznej pamięci o Tych, którzy

za Polską Pieśń Zwycięską oddali swe życie.

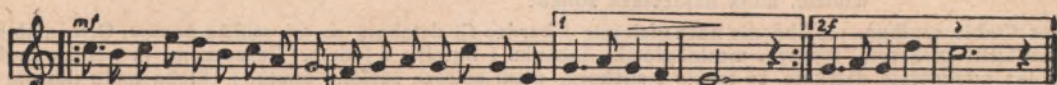
SKARBIE POLSKICH ZIEM

Z miłością

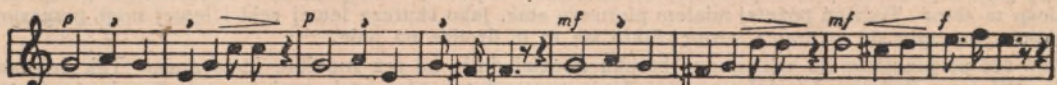
Józef Krajewski



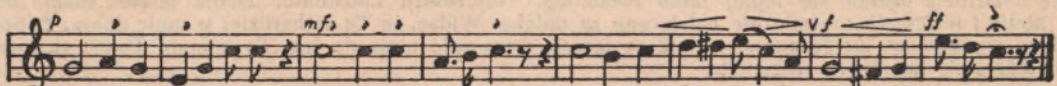
1. Skar-bie polskich ziem, Ślą-sko, kra-ju nasz,



Ty nad Nysą i nad Odrą, Nad jej wartką wodą modrą Wierną trzymasz straż! Wierną trzymasz straż!



Gdzie Odra, nasza rzeka, O - po - le, Piasta gród. Tam z bli-ska i z da-leka Zrzesza się polski lud.



Gdzie Odra, nasza rzeka, O - po - le, Piasta gród Na polskie serca cze - ka, Na polski czeka trud!

2. U Opola bram

Śląska leży próg,

Co Piastowych dziedzin strzeże

Trwa stulecia w polskiej wierze

Mimo złud i trwóg!

Gdzie Odra, nasza rzeka . . .

3. Płyńże Odre, płyn

Do Szczecina bram,

Powiedz ziemiom, powiedz wodom,

Że my pracą, duszą młodą

Stoim tu i tam!

Gdzie Odra, nasza rzeka . . .



..... i
nie
ustaniem
w walce...

rok 1935

FRAGMENTY
WIELKIEJ MANIFESTACJI
z okazji
Jubileuszu
ZWIĄZKU POLSKICH
KÓŁ SPIEWACZYCH
w Bytomiu

POD "OPIEKĄ"
SCHUDO, KRIPO I GESTAPO

w dniu 20.10.1935
Wroński Karol

TONDERA H.
WIEZIEN OBOZU KONCENTR.
SZCZUDŁO K.
+ WIEZIEN OBOZU KONCENTR.
GRALA J.
WIEZIEN OBOZU KONCENTR.
KŁAKA A.
WIEZIEN OBOZU KONCENTR.
NAWROCKI L.
+ WIEZIEN OBOZU KONCENTR.
FOJCIK J.
MACKOWIAK E.
KAWIK A.
+ WIEZIEN GESTAPO
KOWALSKI
WIEZIEN OBOZU KONCENTR.

Pieśń polska na indeksie (z lat niewoli)

Działaczem śpiewaczym nie byłem, jednak praca zawodowa niemal codziennie łączyła mnie z pieśnią polską na Opolszczyźnie. Drukarnia wydawnictwa „Nowin” w Opolu często wykonywała druki dla organizacji śpiewaczych, z braku śpiewników było się teksty i nuty, prasa nasza przynosiła sprawozdania z uroczystości, propagując zawsze pieśń rodzimą i broniąc jej przed nawałą niemieczyny. Życie nasze bez pieśni nie byłoby życiem polskim.

Stare, zużyte przez całe pokolenia, a cenione na równi z polskimi modlitewnikami śpiewniki były

wyłapywane i niszczone przez niemieckie organizacje, szkoły i władze. Z Polski nie wolno było przywozić nowych wydań z powodu zachodzącej w nich „irredenty”. Aby zaspokoić powszechny głód tekstów i melodii, Związek Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim wydał w r. 1935 własnym nakładem część I „Ech Śląskich”, zawierającą 144 pieśni, których wybór zdawał się nie nasuwać żadnych zastrzeżeń ze strony władz niemieckich. Śpiewnik wykonany został w Drukarni Katolickiej w Katowicach.



Żywot przetransportowanego na Śląsk Opolski i rozpowszechnionego tu nakładu był stosunkowo krótki. Jesienią 1936 r. władze zarządziły konfiskatę, a w lipcu 1937 r. niemiecki sąd specjalny zawy-

rokował zniszczenie śpiewnika, w wyniku czego na terenie Rzeszy rozpoczęła się formalna pogoń za „Echami Śląskimi”. Konfiskowano je nie tylko w towarzystwach śpiewaczych, ale również w biu-

rach innych organizacji, a na Opolszczyźnie nawet w mieszkaniach prywatnych. Wyrok oparty został na rzekomo złośliwej treści niektórych tekstów, skierowanej „przeciwko polityce mniejszościowej rządu Rzeszy”. Po kilku interwencjach zakomunikowano, że zakazane są następujące dwie pieśni:

I

„Jeszcze nasza wiara słynie póki Śląsk żyje!
Prędzej woda w Odrze zginie, nim nas wróg za-
[bije.
Hop, hop, zanućmy, kłopoty porzućmy,
Wszak lepszej dozwoli Bóg doczekać doli”.

II

„W górę serca bracia mili, w górę, w górę,
[w górę każdej chwili!
Chociaż ciężki los nas gniecie, aleśmy tu żywi
[przecie!
Górne Śląsko jest jak było, i da Pan Bóg, będzie
[żyło!”

Władze nie zgodziły się na wycięcie zakwestionowanych tekstów, przeciwnie, zarządziły nawet skonfiskowanie zacu i odlewów w razie pojawienia się ich na terenie Rzeszy. Najoczywistszy to dowód, że cytowane powyżej dwie pieśni były dowolnie obranym pretekstem do zniszczenia nakładu „Ech Śląskich”.

—o—

Hitlerowska polityka bezprawia i gwałtu nie zdołała zniszczyć ani zahamować polskiego życia. Każdy cios brutalnej pięści germańskiej rodził nowe pomysły, powodował nowe wyczyny, których Niemcy niezdolni byli przewidzieć. Śpiewacy pomagali sobie rękopisami, a najczęściej wystarczyło, że dyrygent znał melodie i teksty, których członkowie chórów uczyli się na pamięć.

Początek roku 1939. Towarzystwo Polsko-Górnośląskie w Raciborzu przygotowuje się do obchodu 50-lecia, przypadającego w kwietniu. Postanowiono wydać z tej okazji nowy „Śpiewnik Polski”. Dokonawszy wyboru pieśni, zarząd Towarzystwa polecił ich druk wydawnictwu „Nowin” w Opolu. Zaledwie przesyłka, zawierająca 1.090 egz. śpiewnika, dotarła do Raciborza, tamtejsze Gestapo skonfiskowało cały nakład. Istnieje podejrzenie, że zawisły w bieżącym roku na szubienicy b. szef raciborskiego Gestapo, ówczesny komisarz Jarząbek, miał wydatny udział w tej akcji. Sąd grodzki w Raciborzu orzeczeniem z 17 lutego 1939 r. akceptował krok policji politycznej.

—o—

W październiku tegoż roku do obozu koncentracyjnego Buchenwald w Turyni nadchodzi pismo

sądu specjalnego z Wrocławia, wzywające na rozprawę oskarżonych o wydanie „Śpiewnika Polskiego”: więźnia politycznego, b. dyrygenta Związku Polskich Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim, oraz więźnia politycznego, b. redaktora naczelnego i kierownika wydawnictwa „Nowin”. Pierwszy jest oskarżony o dokonanie wyboru pieśni, drugi jest odpowiedzialny za druk śpiewnika, w którym znalazły się teksty, zakwestionowane w r. 1935 w „Echach Śląskich”. Akt oskarżenia mówi, że wypuszczeniem śpiewnika obaj ... „dopuszcili się złośliwych i podjudzających enuncjacji przeciwko kierownikom państwa i narodowo-socjalistycznej niemieckiej partii robotniczej. Enuncjacje te, wykazujące podłe usposobienie oskarżonych, mogą podważyć zaufanie narodu do jego kierownictwa politycznego. Oskarżeni liczyli się z tym, że obelżywe ich słowa dotrą do wiadomości publicznej”.

Groźna formułka oskarżenia nie minęła bez echa w wydziale politycznym obozu buchenwaldzkiego. Pierwszy oskarżony wysłany został jeszcze tego samego miesiąca transportem więziennym do dyspozycji sądu specjalnego we Wrocławiu. Drugi, z powodu choroby i zbyt widocznych znaków potłuczenia na ciele, został zatrzymany w obozie aż do wyleczenia. W marcu 1940 r. poszedł na transport więzienny. Kilkudniowy postój w więzieniu w Halle, dwutygodniowy pobyt w słynnym Alexanderplatz w Berlinie, dokąd z wagonu kolejowego zaprowadzono go skutego w kajdanki, krótki „odprychunek” w więzieniu w Głogowie i następnie 6-miesięczne odosobnienie w jednoosobowej celi więziennej we Wrocławiu poprzedziły rozprawę przed sądem specjalnym.

Za pieśni „Jeszcze nasza wiara słynie” i „W górę serca, bracia mili” zapadł „w imieniu narodu niemieckiego i jego wodza” następujący wyrok: 8 miesięcy więzienia dla pierwszego, 6 miesięcy więzienia dla drugiego oskarżonego.

—o—

Tuż po wyroku pełnomocnik Gestapo oznajmia drugiemu więźniowi, że zostanie z powrotem skierowany do obozu koncentracyjnego. Już za 4 dni następuje wysyłka via więzienia Drezno, Lipsk, Kamienica. Z kwatery w Kamienicy kierują go do auta policyjnego. W samochodzie na przeciwnej ławce siedzi młoda więźniarka. Uzbrojona eskorta uprzedza, że nie wolno przemówić słowa. Patrzą sobie w oczy. On nie wie, kim jest przypadkowa towarzyszka — Polką, Czeszką czy Rosjanką, którą pochłonie również obóz. Żegnając ją na dworcu ostatnim spojrzeniem, widzi usta uśmiechnięte, a w oczach łzy. Łzy nieznanym przypominają mu własną żonę i dzieci, osierocone w tymże Wrocławiu, w którym co dopiero spędził długie miesiące za kratą.

I znowu rozpoczęły się cierpienia w obozie buchenwaldzkim. Głód, chłód i udręki obozowe koili Polacy Śląska Opolskiego pieśnią cichą, potajemną, która przepowiadała im zorzę wolności...



Wspomnienia

W szkole powszechnej uczył nas pan nauczyciel przedziwnych pieśni. Tekstu ich nie rozumieliśmy, bo to były pieśni niemieckie. Jedna tylko posiadała tekst łaciński. Wiem, że ową łacińską pieśń śpiewaliśmy na trzy głosy i że to było ogromnie śliczne. Stary Nardelli, Włoch z pochodzenia, pracujący w kopalni „w kamieniu”, stawał wtedy na drodze, słuchał z wielkim nabożeństwem, kiwał głową z uznaniem i każdemu przechodniowi tłumaczył po swojemu, że „ci chłopcy ładnie śpiewać”.

Potem była jeszcze jedna pieśń, po polsku już śpiewana, lecz ta mówiła o cesarzu, którego miał Bóg wspierać i ochraniać. Był to hymn austriacki, którym popisywaliśmy się na początku i na końcu roku szkolnego i wtedy również, gdy przyszedł pan inspektor. Pan inspektor składał wówczas dłonie na brzuchu i wielkimi paluchami kręcił młynka, przechylając głowę, pociągał nosem ze wzruszenia, a potem nas chwali, że to było pięknie zaśpiewane. Pan nauczyciel zaś siedział na złotym koniu i przez cały tydzień nie pytał nas z gramatyki.

Potem była kopalnia.

W kopalni nie było czasu i miejsca na śpiew. W kopalni musiała się robota palić w rękach, każdy z nas musiał się ogromnie śpieszyć, bo inaczej „nie zarobiłby nawet na słoną wodę”. A gdy nas winda wyniosła z kopalni, byliśmy tak bardzo pomęczeni, że każdy z nas chętniej kładł się na trawie przydrożnej i odpoczywał, aniżeli marzył o śpiewie.

W niedzielę chadzało się do sąsiednich osad górniczych ku dziewczynom. Rodzice takiej dziewczyny kupili na Ostrawie gramofon. Było to duże pudło z ogromną tustawą w kształcie olbrzymiego blaszanego kielicha egzotycznego kwiatu, ślicznie pomalowanego na przeróżne kolory. Gramofon wynoszono do ogrodu a córka gospodarza zakładała płytę i gramofon grał. Czasem śpiewał. Jeżeli grał — były to zazwyczaj polki. Jeżeli śpiewał — były to pieśni w rodzaju „Andulka szafarzowa” czy „Ho! Na Marianne tam se tancuje!..”

Gramofonowa muzyka i śpiew miały wyrażać niesłychaną głębię uczucia, jakie żywiła córka gospodarza do mnie czy do mojego kolegi.

A potem jeszcze zbieraliśmy się, chłopcy i dziewczyny w robotniczym domu „Praca”, gdzie nas uczył śpiewu Pater Aleksy, Jezuita. Pater Aleksy grał na flecie, a my za nim powtarzaliśmy melodie. To były chyba najpiękniejsze chwile w życiu. Bo gdy Pater Aleksy uczył dziewczyn pierwszego głosu, to wtedy wykradaliśmy się do pobliskiego sadu plebańskiego na gruszki. Potem śpie-

waliśmy „drugi głos”, a dziewczyny szły na gruszkę. A gdy wracaliśmy do domu, szliśmy po gromadzie i śpiewaliśmy tamte pieśni.

Jedna z tych pieśni była tak śliczna, że Marynka o czarnych oczach zawsze wtedy tuliła się do mnie i pociągała nosem, podobnie jak tamten inspektor w szkole, gdy słuchał hymnu austriackiego. Pieśń ta mówiła o niesłychanej przygodzie młodego myśliwca i tajemniczej dziewczyny, o jaworze pod borem, o klaskaniu pod nim, o koszyku z malinami i o wielu innych pięknych zdarzeniach. A gdy myśliwiec utopił się w jeziorze, Marynka płakała i prosiła mnie, bym nie wracał koło „czarnych stawów” kopalnianych, bo mogę tam wpaść i utopić się, a co potem będzie, co?...

Potem było u nas przedstawienie amatorskie. Mój kolega grał rolę Kozaka i śpiewał również bardzo piękną pieśń. Z pieśni tej zapamiętałem tylko początek melodii i początek tekstu:

Jeździł, jeździł bihiły car,
Prawosławny hosudar!...

To wszystko. A potem zaczęły się u nas strajki i wtedy nauczyłem się pieśni na ówczesną dobę ogromnie rewolucyjnej: „Czerwony sztandar!”...

Chadzaaliśmy wtedy na wiece do Orłowej, nieśliśmy tablice z napisami, że my chcemy chleba i polskiej szkoły i śpiewaliśmy „Czerwony sztandar”.

To był nasz cały repertuar. W końcu przyszedł do nas nowy, młody pan nauczyciel i powiedział, że założy zmartwieszany. Potem się namyślił i ku naszemu zmartwieniu stworzył chór tylko męski. Podzielił nas na „cztery głosy”. I zaczął nas uczyć. Na początek były pieśni narodowe. I zaczęliśmy przeżywać nowy świat wzruszeń. „Opuszczaliśmy Warszawę z tysiącem walecznych”, „stał się z ułanem na pikiecie”, i „gasły dla nas nadziei promienie”, „w dymie pożarów, w kurzu krwi bratniej”, a kończyliśmy buńczucznym oświadczeniem, że „oto dziś dzień krwi i chwały!” Potem przeszliśmy „do Karolinki, co poszła do Gogolina, a syneczek za nią z flaszczyką wina”, „pasaliśmy z nią kaczyce za stodołą na rzece” gdzie „rosło trzysta buczków we dworze”, a za dworem „płynęła Olza po dolinie”, wzdłuż Olzy zaś „szła rektor-ka do Cieszyna”, która po drodze opowiadała, że „umrzyła gorolka, a gorol był rod...”.

Słowem rozśpiewaliśmy się wtedy za wszystkie czasy i gdy teraz chadzaaliśmy „na zolety” do dziewczyn w sąsiednich osiedlach górniczych, śpiewali-

śmy im pod oknami. To także było bardzo piękne. Rodzice nas wtedy zapraszali do mieszkania, częstowali i gościli szczerze, chwalili za piękny śpiew, a Haneczka czy Marynka cmokała z zachwytem, chichotała do białego fartuszka i przymi-
lała się, prosząc, by jeszcze śpiewać. Śpiewaliśmy więc, a sąsiedzi schodzili się wielką gromadą, czyniło się radosne zbiegowisko, Haneczka zaś czy Marynka siedziała na złotym koniu, bo wiedziała, że w ten sposób wyrażamy nasz nieklamany zachwyt nad jej kuszącą urodą i młodością.

Po owych latach chmurnych i durnych nastąpił wiek męski i kłęski. Pieśń urastała w nim już do wartości irracjonalnej, przenosiła nas w świat radosnych złudzeń i szaleńczych snów, w pieśni burzyliśmy stary świat i przewracaliśmy go na rękę, budowaliśmy żeromskiego szklane domy, znosiliśmy nędzę i zło, chadzaliśmy w purpurze triumfatorów, ruszaliśmy z posad ziemię, a gdy w takt marszowej pieśni wybijaliśmy rytm po drodze, ludzie patrzyli na nas z podziwem i szepotali, że to idą słoneczni straceńcy.

Pieśń dzierżała koło nas bujną legendą i my wtedy wierzyliśmy owej legendzie. Lecz przyszło szare życie i legendę zdzierało z nas, a pieśń przemieniała się w twarde, kanciaste skandowanie słów nasyconych buntem. Powoli pieśń ta przemieniała się w dziewczynę z Łuku Triumfalnego na paryskim Etoile. My ją ubieraliśmy jeszcze w czerwoną czapkę frygijską, do wzniesionej dłoni wtykaliśmy jej płonącą pochodnię i potem ruszaliśmy za nią zbitą ławą. Ona krzychała na nas: — Allons! My zaś zachęcaliśmy się naszymi śląskimi „pieronami”.

To był wiek męski, zwycięski, a potem dopiero miał nadejść wiek kłęski.

Wiek kłęski nadszedł z rokiem wojny. W owych latach wojny ujrzyliśmy szatana. To bowiem, na co patrzyliśmy, nie było dziełem człowieka, lecz dziełem szatana. Apokalipsa świętego Jana chyba zdołała to wszystko przewidzieć. I chyba ponury Goya zdołał to wszystko dostrzec w nadchodzących dniach i przenieść w wizję koszmarnych swych postaci. W sabacie rozpetanego zła zapomnieliśmy o pieśni. Przyszła do nas zniecka, nie oczekiwana, jak ów Anioł Boży, który zstępował nad sadzawką Bethsaidy, by jej wody poruszyć. A gdy je poruszył, chory człowiek zanurzał się w owej wodzie i wychodził uzdrowiony.

Pieśń przyszła więc do nas nieoczekiwana i pełna cudu, jak ów Anioł Boży z Bethsaidy. Ogromna, wietlusięca gromada połamańców, Hiobów o-

wrzedziałych, ludzi-szkieleatów, wlokących się z wysiłkiem na plac apelowy, podpieranych przez towarzyszy, mający w sercach piołun, a w uściach przekleństwo, ta ogromna rzesza, znaczone śmiercią i oczadziła krwią i mordem, zduszona gorzkim dymem z krematoriów, spotkała się z pieśnią tak wspaniałą, tak niezwykłą, że wszystkich poraziła swym cudem.

„Oto dziś dzień krwi i chwały!...”

W tekście, podanym władzom obozowym, było inaczej. W tekście podano, że „oto dzisiaj dzień żniwiarzy” i nazywało się to enigmatycznie pieśnią dożynkową. A to była tymczasem nasza pieśń królewska, odziana w najdroższą purpurę, dla niepoznaki przeinaczona, dla nas wciąż ta sama. Chór na estradzie zaintonował pieśń żniwiarzy, a tamten olbrzymi tłum żebraków podjął zduszonym głosem swoją pieśń, namiętną przez tyle lat w strupieszalym sercu.

— Oto dziś dzień krwi i chwały!.. — krzychała nasza pieśń na cały świat. Zerwała się jak huragan, uderzyła w nas olbrzymimi skrzydłami, porwała z sobą i wyniosła pod słońce!.

Ludzie przestali być ludźmi, gdyż przemienili się w półbogów, pełnych ekstatycznego uniesienia, o oczach radością obłąkanych, o sercach rozwierających się na rozścież, opętanych słońcem i nadchodzącą wolnością..

Każdy z nas przeżywał wtedy największe i najczystsze w swym życiu wzruszenie, a owo wzruszenie wyzwało w nas szczątkowe wspomnienie owej odległej epoki, którą Platon nazwał „erą aetas”. a w której ludzkość była bliższa Bogu. My wszyscy w tej chwili zapomnieliśmy o przekleństwie życia ludzkiego, zapomnieliśmy o nienawiści, która zżerała nasze serca, a nawiedzeni pieśnią, unosiliśmy się na swych wylamanych skrzydłach pod słońcem, jaśni i czysti, radośni i szczęśliwi...

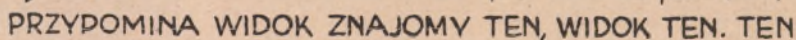
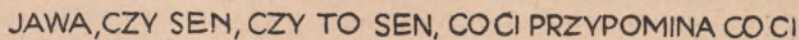
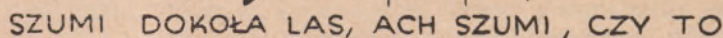
I chociaż potem przyszły jeszcze dni złe i ponure, w których znowu legła się największa ze wszystkich zbrodni, bo krzywda człowieka, już byliśmy nasycony owym szerokim tchem pieśni spod błękitów, już umieliśmy podnosić ogolone głowy i wypełzłymi oczami wypatrywać jasnej przyszłości, już znowu jęła kielkować w naszych sercach nowa wiara w życie i w człowieka i nowa wiara w Boga. Stawaliśmy się jakby nowymi ludźmi.

Ten cud uczyniła z nami pieśń polska.

Pieśń polska przemieniła nas w nowych ludzi.



1943 r.



ŻOŁTY WISLANY PIACH, WIOSKI SŁOMIANY DACH.
PŁYNIE, PŁYNIE OKA, JAK WISŁA SZEROKA,
JAK WISŁA GŁĘBOKA.

BYŁ JUŻ NIE JEDEN LAS, WIELE PRZESZLIŚMY
RZEK, ALE NAJPIĘKNIEJSZY, ALE NAJPIĘKNIEJSZY
JEST NASZEJ WISŁY BRZEG

PIĘKNY JEST WISŁY BRZEG, PIĘKNY JEST
OKI BRZEG, JAK SZARŻA UŁAŃSKA, DO WISŁY,
DO GDAŃSKA PÓJDZIEMY,
DOJDZIEMY



Zwycięskim szlakiem

Kłeska imperializmu niemieckiego na frontach pierwszej wojny światowej wzmogła natchnienie walki narodowo-wyzwoleńczej, jaką prowadził polski lud robotniczo-chłopski na Górnym Śląsku, spotęgowała nadzieję zrzucenia pruskiego jarzma i wyzwolenia magnatów obszarniczych i przemysłowych, którzy skrupulatnie i szczegółowo realizowali program niemieckiej polityki parcia na wschód i stanowili bazę międzynarodowego faszyzmu na odcinku europejskim.

Po półtorawiekowej niewoli Naród Polski przystąpił do budowy swego niepodległego bytu państwowego.

Masy ludowe na Śląsku były głęboko przekonane, że rodzące się Państwo Polskie wystąpi zdecydowanie w ich obronie i twardo stanie na straży najżywoźniejszych interesów polskich.

Stało się jednak inaczej. Szansa zbudowania państwa ludowego po pierwszej wojnie światowej nie została należycie wykorzystana i druga Rzeczpospolita odrodziła się jako państwo obszarniczokapitalistyczne. Sfora obszarników i kapitalistów zagarnęła władzę i stanęła u steru państwa, która myślała jedynie i wyłącznie o zabezpieczeniu swych własnych, egoistycznych interesów klasowych, przepuszczając odzyskanie polskich ziem zachodnich. Polska odwróciła się od zachodu. Olbrzymie majątki, latyfundia Radziwiłłów, Potockich, Sapiehów i innych, były godniejsze uwagi aniżeli dobrobyt całego narodu i bezpieczeństwo państwa. W imię obcych interesów maszerowały dobrze wyekwipowane i świetnie uzbrojone oddziały polskie na wschód, a na Śląsku walczyły masy robotników i chłopów o polskość i powrót do Macierzy. W nadodrzańskich strzechach i izbach robotniczych rozlegały się pieśni patriotyczne i bojowe. Oto jedna z nich:

„Dopóki Wisła wody swe w Bałtyk będzie stać,
Dopóty polskie grody nad Odrą będą stać.
Dopóki w żyłach płynie choć kropla polskiej

[krwi,

Dopóty w sercach naszych Ojczyzny miłość
Stać będzie kraj nasz cały,
Stać będzie Piastów ród,
Zwycięży Orzeł Biały,
Zwycięży polski lud.”

Pieśń, głosząca zwycięstwo ludu, nie mogła się spodobać panom i magnatom. Rzetelnie demokratyczno-ludowy charakter ruchu polskiego na Śląsku przerażał rodzimą reakcję, która obawiała się, że

przyłączenie Śląska do Polski znakomicie wzmocni siły demokracji ludowej. Zdawali oni sobie dobrze sprawę z tego, że w programie mas polskich na Śląsku splatają się nierozzerwalnie hasła wolności społecznej i ekonomiczne żądania robotników i chłopów z narodowo-wyzwoleńczym hasłem przyłączenia do Polski. Tym też należy tłumaczyć bezczynność i niechęć ówczesnej Warszawy do ruchu ludowego na Śląsku. Powstania Śląskie należą bezsprzecznie do najpiękniejszych kart walki narodu polskiego z Niemcami i stanowią niezbitą dowód, że najlepszymi synami Polski, prawdziwymi patriotami są robotnicy, że masy pracujące wykazały najwięcej poświęcenia i ofiarności w służbie dla Ojczyzny.

Stanowisko rządu polskiego w sprawie śląskiej wywołało w masach ludowych głęboki żal i bezgraniczne rozgoryczenie, które oddać mogą jedynie słowa poety:

„Warszawo, Warszawo, toś ty zawiniła,
Że ciągle otwarta jest śląska mogiła.
...Że dziś za kordonem jest Śląska połowa,
Winna twa wyprawa aż do bram Kijowa.

Warszawo, Warszawo, tyś nasz ród piastowy,
Zakuła na nowo w niewoli okowy...
Broń wywieźć kazałaś poza kraj nasz śląski,
Choć Ślązak chciał płacić krwią swe obowiązki.

Gdy nad Ślązaka krzywdą przeszedł zew złowro-
Kazałaś Ślązakom stawić broń do nogi... [gi,
...Że nad Śląskiem słońce zachodzi dziś krawowo,
Tyś to zawiniła, Warszawo, Warszawo.”

Półtora milionowa rzesza Polaków była nadal ciemniona i wyzyskiwana przez Donnersmarków, Ballestremów, Schaffgotschów i innych, którzy mieli do swej dyspozycji całą administrację, sądownictwo, policję i pruski aparat państwowy. Nie ugiął się hardy lud śląski. Trwał nadal na posterunku. W tych ludziach prostych, sercach gorących i duszach szlachetnych płonął zawsze ogień miłości Ojczyzny i wiara w lepszą jej przyszłość.

Stosunki na Opolszczyźnie poczęły się układać fatalnie. Wzmaga się oszukańcza akcja propagandowa, zaostrza się terror.

Organizatorzy powstań i przywódcy ruchu polskiego muszą opuszczać Śląsk Opolski. Niemcy przypuszczali, że w ten sposób uda się im całkowicie zlikwidować wszelkie objawy ruchu polskiego na Opolszczyźnie.

Władze niemieckie zwróciły szczególną uwagę na odcinek młodzieżowy. Staraly się za wszelką cenę odgrodzić młode pokolenie od starszego. Rozpoczęła się zacięta walka o duszę młodzieży polskiej, o szkołę polską, o język i kulturę polską. Z mas ludowych wychodzą nowi działacze, by podnieść sztandar walki, który z rąk ludu wytrąciła przemoc pruska i brak zrozumienia we własnej Ojczyźnie. Na nowo odżywa Opolszczyzna. W szeregach walczących nie zabrakło młodzieży. Nie pomogły Niemcom szykany i wyszydzanie polskiej kultury. Młodzież polska nie chciała dłużej uczęszczać do szkół niemieckich. Wsi opolskiej zostało przywrócone jej czysto polskie oblicze. Jak grzyby po deszczu, wyrastają polskie szkoły na całej Opolszczyźnie. Jedyny powiat gliwicki liczył w r. 1925 kilkanaście tysięcy młodzieży, uczęszczającej wyłącznie do szkół polskich.

Niemcy chwycili się podstępów. Tysiące niemieckich nauczycieli zostało skierowanych na specjalne kursy języka polskiego, by mogli nauczać w polskich szkołach mniejszościowych. Ich celem nie było kształcenie charakterów i umysłów młodzieży polskiej. Państwo pruskie poleciło im specjalną misję do spełnienia na Śląsku Opolskim, a mianowicie: tępienie kultury polskiej i likwidowanie szkół polskich. Wobec tych poczynani niemieckich władz szkolnych lud śląski nie stał z założonymi rękami. Na wzmożony terror odpowiada wzmożoną walką. Powstały w r. 1923 Związek Polaków w Niemczech i Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne skupiają coraz to większe rzesze Opolan w swych szeregach.

Rozgorzała zacięta walka o polskiego nauczyciela dla polskiego dziecka. Coraz to liczniejsze grupy młodzieży polskiej wyjeżdżają na kolonie letnie i na naukę do Polski. Z tej to młodzieży ma wyrosć nowa inteligencja polska, której brak tak dotkliwie odczuła Opolszczyzna w okresie międzywojennym. Mieli ją stworzyć synowie robotników i chłopów. By służyć sprawie mas ludowo-chłopskich na Opolszczyźnie.

Mimo olbrzymich trudności ze strony władz niemieckich to śmiałe przedsięwzięcie wchodził w stadium realizacji w r. 1927. W tym to roku wyjeżdża pierwsza grupa młodzieży polskiej do Lublińca, gdzie przy Państwowym Gimnazjum im. Adama Mickiewicza zostały utworzone dwie klasy, w których uczyła się wyłącznie młodzież opolska. Z roku na rok rosły jej szeregi. Ofiarności społeczeństwa polskiego stworzyła dla nich najdogodniejsze warunki nauki. Stary budynek szkolny został zastąpiony wspaniałym gmachem. Ciasna bursa naprzeciwko zakładu OO. Oblatów znalazła pomieszczenie w nowym gmachu naprzeciwko Sądu Grodzkiego. Obydwa te budynki powstały ze składek społeczeństwa. Głęboko w sercach młodzieży opolskiej zaryły się nazwiska profesorów i opiekunów, jak ks. Szymały, dr Czerwińskiego, prof. Kowala, prof. Zajęca, prof. Brzozowskiego, prof. Siemińskiego i wielu innych.

Nie marzyła młodzież opolska o wygodnym życiu po ukończeniu studiów. Zdawała sobie doskonale sprawę, że ma wyrósć na bojowników ludu polskiego na Śląsku Opolskim, by kontynuować walkę o zwycięstwo śląskiej sprawy, by pielegno-

wać najszczytniejsze tradycje walki ludu polskiego oraz ideę powstańców śląskich.

Niemcy wymierzili nowy cios sprawie polskiej na Opolszczyźnie. Wstrzymali wydawanie paszportów na wyjazd do Polski.

Nadchodzi rok 1932. Lud opolski przeżywa historyczne chwile. W Bytomiu otwiera swoje podwoje Polskie Gimnazjum, nadzieja i troska całego społeczeństwa polskiego. Potężny pochód rusza w dniu 8 listopada z kościoła św. Trójcy w kierunku gmachu szkolnego. Na ulicach Bytomia powiały białoczerwone sztandary. Na przekór Niemcom i światu lud opolski zmanifestował swoją wolę, domagając się należnych mu praw wychowania swej młodzieży w duchu polskim. Napływ młodzieży do gimnazjum był nadspodziewanie liczny. Zatrwożyło to władze niemieckie. Szukały one nowych metod i środków celem wymierzenia sprawie polskiej śmiertelnego ciosu. Nieliczni tylko profesorowie gimnazjum posiadali niemiecką przynależność państwową. Resztę zaś stanowili obywatele polscy, którzy otrzymywali krótkoterminowe zezwolenia na pobyt na terenie Rzeszy. Władze niemieckie nosiły się z zamiarem odmówienia prawa pobytu na Śląsku Opolskim obywatelom polskim, wykładającym w gimnazjum. Sytuacja pogarsza się z roku na rok. Sanacyjna polityka kumania się z Hitlerem i faszyzmem nie wyszła na dobre sprawie polskiej. Hitlerowskie bojówki wybijały szyby w gimnazjum i bursach, terroryzowały rodziny, posyłające dzieci do Polskiego Gimnazjum. A jakże wymowny jest fakt, że rok podpisania polsko-niemieckiego paktu o nieagresji stał się rokiem rozpoczęcia krucjaty antypolskiej. Usunięto wszystkie polskie napisy z krzyży przydrożnych, zacierano wszelkie ślady polskości: tych ziem, niszczone książki polskie, tępiono język polski itd. Mniejszości niemieckiej w Polsce pakt polsko-niemiecki otworzył wszechstronne możliwości rozwojowe. Bezczelność niemiecka w Polsce nie znała granic. Hitlerowska ideologia i niemiecki kapitał panoszyły się w Polsce. Na Śląsku Opolskim trwał w nierównej walce z naporem germańskim lud polski.

Rok 1935 i 1936. Wychodzą pierwsi maturzyści. Gimnazjum otrzymuje prawa publiczne.

W nadzwyczaj trudnych warunkach wyrasta nowy problem, mianowicie organizacja ruchu akademickiego. W rachubę wchodziły zasadniczo trzy uniwersytety: we Wrocławiu, Berlinie i Królewcu. Szeregi młodzieży akademickiej zwiększały się z roku na rok. Masy ludowe zdawały sobie doskonałe sprawę z tego, że współpraca z Hitlerem nie wyjdzie na dobre ani Polsce, ani sprawie polskiej w Niemczech. Sanacyjni optymiści wychodząc z założenia, że rozwój świata idzie na prawo i że w zwycięskim obozie faszystowskim Polska znajdzie odpowiednie miejsce, chcieli ze sprawy polskiej w Niemczech utworzyć pomost pomiędzy Berlinem a Warszawą, który miał poprzez likwidację ruchu polskiego w Niemczech doprowadzić do faszyzacji Polski. Niech mi będzie wolno przytoczyć wypowiedź pewnej grupy dziennikarzy polskich, którzy w r. 1938 zwiedzali Wrocław, podziwiali rozmach odbudowy i rozwoju przemysłu, zachwycali się autostradami i piwem bawarskim, byli pełni podziwu i zachwyty dla „wielkiego” dzieła „Fuehrera” Trzeciej Rzeszy. Skargi i bóle młodzieży polskiej

przyjmowali apatycznie i z niedowierzaniem. A kiedy wszczęto dyskusję na temat stosunków polsko-niemieckich, oczarowani urokiem „Fuehrera” dziennikarze stwierdzili, że:

„Wy, Polacy w Niemczech, nie jesteście wcale powołani do tego, by mieć dobrosąsiedzkie stosunki między Polską a Trzecią Rzeszą”.

Po tych słowach opuścili bursę akademicką we Wrocławiu przy ul. Kościuszki 90 (Tauentzienstr.).

W tym samym roku śmierć wyrывa z szeregów naszego młodego pokolenia jednego z najdzielniejszych i nieustraszonych bojowników sprawy polskiej, Janusza Wardzyńskiego. Ośrodek wrocławski Zw. Akademików Polaków postanowił ufundować pomnik z napisem „Śpij Kolego w Śląskiej Ziemi”. Do odpowiednich władz wystosowano pismo z prośbą o wydanie zezwolenia na wzniesienie pomnika. Wezwano przedstawicieli ośrodka wrocławskiego do prezydenta policji, który w obecności szefa Gestapo oświadczył: „Kiedyż to, polsko hołoto, przestaniez tę praniemiecką (urdeutsch) ziemię traktować jako „terra irredenta”. Na tym sprawa została zakończona.

Nadszedł rok 1939. Wrocław żyje pod wrażeniem nadchodzącej burzy wojennej. Od rana do wieczora słyzy się jedne i te same pieśni, jak: „Nach Ostland geht unser Ritt”, „Siehst du im Osten das Morgenrot” itd.

Nie zapomnieli Niemcy o tym, że w Wrocławiu studiują Polacy. I oto 9 i 10 czerwca uniwersytet wrocławski staje się miejscem potężnej manifestacji antypolskiej. Zbiera się senat uniwersytecki. Obecność dla wszystkich studentów obowiązkowa. Na udekorowanej scenie zajmuje miejsce rektor uniwersytetu dr. Stammer wraz z wszystkimi dziekanami. W auli zebrała się cała młodzież i profesoria uniwersytetu. Uganiają jeszcze tylko „NS-Studentenschaftsfuehrerzy”. Pg. Bendt i Pg. Hoeping. Zalega cisza. Manifestacja została otwarta. Następują przemówienia. Pada stek obelżywych słów pod adresem Narodu i Państwa Polskiego. Nadchodzi punkt kulminacyjny. Rozlegają się słowa:

„Z dniem dzisiejszym zabrania się Polakom wstępu do uniwersytetu. Jesteśmy głęboko przekonani, że od dnia dzisiejszego już nigdy więcej polska stopa nie przekroczy progów tej niemieckiej uczelni. Wzywamy członków polskiej mniejszości narodowej w Niemczech a studentów naszego uniwersytetu: Tomechnę, Kasperka, Kowola, Warzoka, Czecha, Lengowskiego, Gałązkę, Pisarczyka itd. do opuszczenia sali”.

Jeszcze raz zawyla zgraja brunatnych oprawców.

Na innej sali przy ulicy Szewskiej (Schuhbrücke) padły słowa, które stały się rzeczywistością:

„Jesteśmy głęboko przekonani, że przyjdzie i taki czas, kiedy będziemy mieli okazję skończenia naszych studiów na tej, ale już wtedy polskiej uczelni”.

Wojna polsko-niemiecka wykazała całkowite bankructwo polskiej polityki przedwrześniowej. Huragan śmierci i zniszczenia przeszedł ziemię naszą. Zapamiętamy się obozy koncentracyjne. Prawie wszyscy przywódcy ruchu polskiego w Niemczech znaleźli się w więzieniach i obozach. Tylko nielicznym udało się schronić za granicą, w lasach Wileńszczyzny względnie w t. zw. GG.

Młodzież stanęła przed głęboką rozterką wewnętrzną. Wcielona do armii niemieckiej, szukała ocalenia po stronie sojuszników. I znowu niejedno rozczarowanie. Niezrozumienie jej sytuacji, nieufność, niedowierzanie.

Wielu z nich znalazło się na terenach Związku Radzieckiego, gdzie sprawa polska była głośna na wszystkich krańcach ZSRR. Była to sprawa honoru i wolności narodu polskiego, była to sprawa demokracji polskiej. Formowana na terenach ZSRR I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki przeżyła swój chrzest bojowy pod Lenino. Byli wśród nich — wprawdzie tylko jednostki — bojownicy spod znaku „Rodła”. Organizatorzy z Związku Patriotów Polskich wykazali głębokie zrozumienie dla sprawy Polaków byłych obywateli państwa niemieckiego.

Idea powstań śląskich znalazła pewnego i niezawodnego realizatora, a mianowicie obóz demokracji polskiej.

Myśmy zwykli mierzyć słuszność sprawy stosunkiem, jaki do niej zajmują Niemcy. To, co Niemcy chwalili — zawsze okazywało się zgubne dla naszego narodu. Im większy oni podnosili krzyk — tym głębsza była wiara w słuszność naszej sprawy. Tak było i pod Lenino. Chcieli zniszczyć Kościuszkowców, bo widzieli w nich symbol nowej Polski. Szydziła z nich reakcja „londyńska”, bo widziała w nich siłę, która przeszkadza w objęciu władzy i ustanowienia rządów reakcji.

Dywizja przekształca się w korpus. W maju 1944 r. napływają coraz liczniejsze grupy Polaków ze wszystkich stron Związku Radzieckiego do ośrodka formowania jednostek polskich w Sumach. Wśród niebywałego entuzjazmu ochotników wyrastają coraz nowe jednostki. Wspaniała jest broń, dobre umundurowanie, obfite wyżywienie. Następuje okres intensywnego szkolenia. Wszystko idzie szybko i sprawnie. W lipcu 1944 r. rozpoczyna się marsz na zachód. Suną potężne czolgi, długim sznurem mkną samochody, maszeruje piechota, a nad nimi unosi się pieśń, pełną tęsknoty za ziemią ojczystą i zdecydowanej woli zwycięstwa. Nadeszła godzina historycznej rozprawy. Transporty zostały zestawione. Działa przeciwlotnicze gotowe do odparcia nalotów nieprzyjacielskich. Rychło stanęliśmy na polskiej ziemi. Przekroczyliśmy Bug i rozpoczęło się wyzwolenie ziem polskich spod okupacji hitlerowskiej. W pościgu za cofającym się nieprzyjacielem oddziały polskie wspólnie z wojskami radzieckimi dotarły do Wisły. Po wyzwoleniu Pragi rozpoczęły się walki pozycyjne.

Nadszedł rok 1945. Styczeń — wojska radzieckie i polskie przystąpiły do ostatecznej ofensywy, która miała wyzwolić całą Polskę. Pod gwałtownym uderzeniem Niemcy zostali przepędzeni i żołnierz polski przekroczył granicę polsko-niemiecką z roku 1939 i stał się wykonawcą testamentu Bolesławów, wyzwalaając ziemię piastowskie z pruskiej niewoli

i tyranii hitlerowskiej i zaciągając straż nad Odrą i Nysą Łużycką.

W kwietniu tegoż roku następuje ostatnie uderzenie, które rozgromiło hordy hitlerowskie i zakończyło heroiczne wzmaganie żołnierza radzieckiego i polskiego z barbarzyńskim okupantem.

Wiele mieliśmy w naszej historii świetnych sukcesów i wspaniałych zwycięstw. Jednak najwspanialszy triumf przypadł w udziale żołnierzom odrodzonego Wojska Polskiego, którym dane było stanąć stopą zwycięzcy w samym sercu prusactwa — w Berlinie.

W Berlinie żołnierz polski znalazł najlepsze potwierdzenie prawdy, jaką mu głoszono, że u boku Armii Radzieckiej i pod sztandarem demokracji wyzwoli Polskę i osiągnie zwycięstwo.

Żołnierz polski nie tylko zwiększył wkład Narodu Polskiego w dzieło zwycięstwa nad faszyzmem,

ale zdobył także potężny kapitał trwałej przyjaźni z najpotężniejszym sąsiadem, ze Związkiem Radzieckim i jego bohaterską Armią. Przyjaźń ta nie powstała drogą deklaracji, lecz wyrosła z czynu, krzepła na polach bitew i została scementowana krwią żołnierza polskiego i radzieckiego, przełaną we wspólnej walce ze wspólnym wrogiem, pod wspólnym sztandarem o wspólne zwycięstwo.

Przyjaźń ta stała się kamieniem węgielnym naszego odrodzonego państwa.

Nielicznym tylko Polakom z Opolszczyzny było dane przejść szlak bojowy Odrodzonego Wojska Polskiego od Lenino do Berlina. Niech ten symboliczny udział będzie wyrazem spełnienia dążeń Polaków spod znaku „Rodła”, niech wzmocni w nas wiarę w słuszność drogi po której kroczymy i pomnoży nasze wysiłki w odbudowie Polski Ludowej!



SPIS RZECZY

L. p.		Strona
1.	Edmud Osmańczyk	Pieśń zwycięska 7
2.	Dr. Z. Izdebski	Pieśń — czynnik zespolenia narodowego . . . 9
3.	Edmund Osmańczyk	W Opolu 10
4.	Stanisław Wallis	Pieśń ludowa na Śląsku 11
5.		Piosenka powstańcza 13
6.	Stanisław Ligoń	Polskie zwyczaje i cechy narodowe na Śląsku . . 15
7.	Józef Kachel	Jubilat — Weteran 17
8.		Piosenka młodych 21
9.	Józef Kwietniewski	Wiosenny wiew 23
10.	Alfons Kłaka	Ruch śpiewaczy na Opolszczyźnie 25
11.		Pieśń Rodła 31
12.	Jan Kasperek	K. Wojciech Szczudło 33
13.		Pieśń: „Skarbie polskich ziem...” (Józef Krajewski) 34
14.		Fotomontaż 35
15.	Jan Łangowski	Pieśń polska na indeksie 37
16.	Gustaw Morcinek	Wspomnienia 39
17.		Pieśń I. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki „Oka” . 41
18.	Kpt. Jan Gałązka	Zwycięskim szlakiem 43



Okładkę projektował August Kachel — Bytom

Prace graficzne August Kachel i Paweł Sznela — Bytom

SPIS TREŚCI

1	Wstęp	1
2	1. Rozdział I. Wstęp	2
3	2. Rozdział II. Wstęp	3
4	3. Rozdział III. Wstęp	4
5	4. Rozdział IV. Wstęp	5
6	5. Rozdział V. Wstęp	6
7	6. Rozdział VI. Wstęp	7
8	7. Rozdział VII. Wstęp	8
9	8. Rozdział VIII. Wstęp	9
10	9. Rozdział IX. Wstęp	10
11	10. Rozdział X. Wstęp	11
12	11. Rozdział XI. Wstęp	12
13	12. Rozdział XII. Wstęp	13
14	13. Rozdział XIII. Wstęp	14
15	14. Rozdział XIV. Wstęp	15
16	15. Rozdział XV. Wstęp	16
17	16. Rozdział XVI. Wstęp	17
18	17. Rozdział XVII. Wstęp	18
19	18. Rozdział XVIII. Wstęp	19
20	19. Rozdział XIX. Wstęp	20
21	20. Rozdział XX. Wstęp	21
22	21. Rozdział XXI. Wstęp	22
23	22. Rozdział XXII. Wstęp	23
24	23. Rozdział XXIII. Wstęp	24
25	24. Rozdział XXIV. Wstęp	25
26	25. Rozdział XXV. Wstęp	26
27	26. Rozdział XXVI. Wstęp	27
28	27. Rozdział XXVII. Wstęp	28
29	28. Rozdział XXVIII. Wstęp	29
30	29. Rozdział XXIX. Wstęp	30
31	30. Rozdział XXX. Wstęp	31
32	31. Rozdział XXXI. Wstęp	32
33	32. Rozdział XXXII. Wstęp	33
34	33. Rozdział XXXIII. Wstęp	34
35	34. Rozdział XXXIV. Wstęp	35
36	35. Rozdział XXXV. Wstęp	36
37	36. Rozdział XXXVI. Wstęp	37
38	37. Rozdział XXXVII. Wstęp	38
39	38. Rozdział XXXVIII. Wstęp	39
40	39. Rozdział XXXIX. Wstęp	40
41	40. Rozdział XL. Wstęp	41
42	41. Rozdział XLI. Wstęp	42
43	42. Rozdział XLII. Wstęp	43
44	43. Rozdział XLIII. Wstęp	44
45	44. Rozdział XLIV. Wstęp	45
46	45. Rozdział XLV. Wstęp	46
47	46. Rozdział XLVI. Wstęp	47
48	47. Rozdział XLVII. Wstęp	48
49	48. Rozdział XLVIII. Wstęp	49
50	49. Rozdział XLIX. Wstęp	50
51	50. Rozdział L. Wstęp	51
52	51. Rozdział LI. Wstęp	52
53	52. Rozdział LII. Wstęp	53
54	53. Rozdział LIII. Wstęp	54
55	54. Rozdział LIV. Wstęp	55
56	55. Rozdział LV. Wstęp	56
57	56. Rozdział LVI. Wstęp	57
58	57. Rozdział LVII. Wstęp	58
59	58. Rozdział LVIII. Wstęp	59
60	59. Rozdział LIX. Wstęp	60
61	60. Rozdział LX. Wstęp	61
62	61. Rozdział LXI. Wstęp	62
63	62. Rozdział LXII. Wstęp	63
64	63. Rozdział LXIII. Wstęp	64
65	64. Rozdział LXIV. Wstęp	65
66	65. Rozdział LXV. Wstęp	66
67	66. Rozdział LXVI. Wstęp	67
68	67. Rozdział LXVII. Wstęp	68
69	68. Rozdział LXVIII. Wstęp	69
70	69. Rozdział LXIX. Wstęp	70
71	70. Rozdział LXX. Wstęp	71
72	71. Rozdział LXXI. Wstęp	72
73	72. Rozdział LXXII. Wstęp	73
74	73. Rozdział LXXIII. Wstęp	74
75	74. Rozdział LXXIV. Wstęp	75
76	75. Rozdział LXXV. Wstęp	76
77	76. Rozdział LXXVI. Wstęp	77
78	77. Rozdział LXXVII. Wstęp	78
79	78. Rozdział LXXVIII. Wstęp	79
80	79. Rozdział LXXIX. Wstęp	80
81	80. Rozdział LXXX. Wstęp	81
82	81. Rozdział LXXXI. Wstęp	82
83	82. Rozdział LXXXII. Wstęp	83
84	83. Rozdział LXXXIII. Wstęp	84
85	84. Rozdział LXXXIV. Wstęp	85
86	85. Rozdział LXXXV. Wstęp	86
87	86. Rozdział LXXXVI. Wstęp	87
88	87. Rozdział LXXXVII. Wstęp	88
89	88. Rozdział LXXXVIII. Wstęp	89
90	89. Rozdział LXXXIX. Wstęp	90
91	90. Rozdział LXXXX. Wstęp	91
92	91. Rozdział LXXXXI. Wstęp	92
93	92. Rozdział LXXXXII. Wstęp	93
94	93. Rozdział LXXXXIII. Wstęp	94
95	94. Rozdział LXXXXIV. Wstęp	95
96	95. Rozdział LXXXXV. Wstęp	96
97	96. Rozdział LXXXXVI. Wstęp	97
98	97. Rozdział LXXXXVII. Wstęp	98
99	98. Rozdział LXXXXVIII. Wstęp	99
100	99. Rozdział LXXXXIX. Wstęp	100
101	100. Rozdział LXXXXX. Wstęp	101
102	101. Rozdział LXXXXXI. Wstęp	102
103	102. Rozdział LXXXXXII. Wstęp	103
104	103. Rozdział LXXXXXIII. Wstęp	104
105	104. Rozdział LXXXXXIV. Wstęp	105
106	105. Rozdział LXXXXXV. Wstęp	106
107	106. Rozdział LXXXXXVI. Wstęp	107
108	107. Rozdział LXXXXXVII. Wstęp	108
109	108. Rozdział LXXXXXVIII. Wstęp	109
110	109. Rozdział LXXXXXIX. Wstęp	110
111	110. Rozdział LXXXXXX. Wstęp	111
112	111. Rozdział LXXXXXXI. Wstęp	112
113	112. Rozdział LXXXXXXII. Wstęp	113
114	113. Rozdział LXXXXXXIII. Wstęp	114
115	114. Rozdział LXXXXXXIV. Wstęp	115
116	115. Rozdział LXXXXXXV. Wstęp	116
117	116. Rozdział LXXXXXXVI. Wstęp	117
118	117. Rozdział LXXXXXXVII. Wstęp	118
119	118. Rozdział LXXXXXXVIII. Wstęp	119
120	119. Rozdział LXXXXXXIX. Wstęp	120
121	120. Rozdział LXXXXXXX. Wstęp	121
122	121. Rozdział LXXXXXXXI. Wstęp	122
123	122. Rozdział LXXXXXXXII. Wstęp	123
124	123. Rozdział LXXXXXXXIII. Wstęp	124
125	124. Rozdział LXXXXXXXIV. Wstęp	125
126	125. Rozdział LXXXXXXXV. Wstęp	126
127	126. Rozdział LXXXXXXXVI. Wstęp	127
128	127. Rozdział LXXXXXXXVII. Wstęp	128
129	128. Rozdział LXXXXXXXVIII. Wstęp	129
130	129. Rozdział LXXXXXXXIX. Wstęp	130
131	130. Rozdział LXXXXXXXX. Wstęp	131
132	131. Rozdział LXXXXXXXXI. Wstęp	132
133	132. Rozdział LXXXXXXXII. Wstęp	133
134	133. Rozdział LXXXXXXXIII. Wstęp	134
135	134. Rozdział LXXXXXXXIV. Wstęp	135
136	135. Rozdział LXXXXXXXV. Wstęp	136
137	136. Rozdział LXXXXXXXVI. Wstęp	137
138	137. Rozdział LXXXXXXXVII. Wstęp	138
139	138. Rozdział LXXXXXXXVIII. Wstęp	139
140	139. Rozdział LXXXXXXXIX. Wstęp	140
141	140. Rozdział LXXXXXXXX. Wstęp	141
142	141. Rozdział LXXXXXXXXI. Wstęp	142
143	142. Rozdział LXXXXXXXII. Wstęp	143
144	143. Rozdział LXXXXXXXIII. Wstęp	144
145	144. Rozdział LXXXXXXXIV. Wstęp	145
146	145. Rozdział LXXXXXXXV. Wstęp	146
147	146. Rozdział LXXXXXXXVI. Wstęp	147
148	147. Rozdział LXXXXXXXVII. Wstęp	148
149	148. Rozdział LXXXXXXXVIII. Wstęp	149
150	149. Rozdział LXXXXXXXIX. Wstęp	150
151	150. Rozdział LXXXXXXXX. Wstęp	151
152	151. Rozdział LXXXXXXXXI. Wstęp	152
153	152. Rozdział LXXXXXXXII. Wstęp	153
154	153. Rozdział LXXXXXXXIII. Wstęp	154
155	154. Rozdział LXXXXXXXIV. Wstęp	155
156	155. Rozdział LXXXXXXXV. Wstęp	156
157	156. Rozdział LXXXXXXXVI. Wstęp	157
158	157. Rozdział LXXXXXXXVII. Wstęp	158
159	158. Rozdział LXXXXXXXVIII. Wstęp	159
160	159. Rozdział LXXXXXXXIX. Wstęp	160
161	160. Rozdział LXXXXXXXX. Wstęp	161
162	161. Rozdział LXXXXXXXXI. Wstęp	162
163	162. Rozdział LXXXXXXXII. Wstęp	163
164	163. Rozdział LXXXXXXXIII. Wstęp	164
165	164. Rozdział LXXXXXXXIV. Wstęp	165
166	165. Rozdział LXXXXXXXV. Wstęp	166
167	166. Rozdział LXXXXXXXVI. Wstęp	167
168	167. Rozdział LXXXXXXXVII. Wstęp	168
169	168. Rozdział LXXXXXXXVIII. Wstęp	169
170	169. Rozdział LXXXXXXXIX. Wstęp	170
171	170. Rozdział LXXXXXXXX. Wstęp	171
172	171. Rozdział LXXXXXXXXI. Wstęp	172
173	172. Rozdział LXXXXXXXII. Wstęp	173
174	173. Rozdział LXXXXXXXIII. Wstęp	174
175	174. Rozdział LXXXXXXXIV. Wstęp	175
176	175. Rozdział LXXXXXXXV. Wstęp	176
177	176. Rozdział LXXXXXXXVI. Wstęp	177
178	177. Rozdział LXXXXXXXVII. Wstęp	178
179	178. Rozdział LXXXXXXXVIII. Wstęp	179
180	179. Rozdział LXXXXXXXIX. Wstęp	180
181	180. Rozdział LXXXXXXXX. Wstęp	181
182	181. Rozdział LXXXXXXXXI. Wstęp	182
183	182. Rozdział LXXXXXXXII. Wstęp	183
184	183. Rozdział LXXXXXXXIII. Wstęp	184
185	184. Rozdział LXXXXXXXIV. Wstęp	185
186	185. Rozdział LXXXXXXXV. Wstęp	186
187	186. Rozdział LXXXXXXXVI. Wstęp	187
188	187. Rozdział LXXXXXXXVII. Wstęp	188
189	188. Rozdział LXXXXXXXVIII. Wstęp	189
190	189. Rozdział LXXXXXXXIX. Wstęp	190
191	190. Rozdział LXXXXXXXX. Wstęp	191
192	191. Rozdział LXXXXXXXXI. Wstęp	192
193	192. Rozdział LXXXXXXXII. Wstęp	193
194	193. Rozdział LXXXXXXXIII. Wstęp	194
195	194. Rozdział LXXXXXXXIV. Wstęp	195
196	195. Rozdział LXXXXXXXV. Wstęp	196
197	196. Rozdział LXXXXXXXVI. Wstęp	197
198	197. Rozdział LXXXXXXXVII. Wstęp	198
199	198. Rozdział LXXXXXXXVIII. Wstęp	199
200	199. Rozdział LXXXXXXXIX. Wstęp	200



KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



C Nr 691359

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

907 Ś



001-000907-00-0